



PS

CZERWIEC
06/2026 (358)

BÓG RZEKŁ I ZAISTNIAŁO



MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

FUNDAMENTALNA PRAWDA

PS nie jest biuletynem naukowym, ani nawet popularno-naukowym i fakt, że postanowiliśmy zająć się w tym numerze kwestiami stworzenia świata, kreacjonizmu i teorii ewolucji może wydać się niektórym pomyłką, ba – wręcz nudziarstwem „nie dla mnie”. I oczywiście – nie jesteśmy naukowcami (przynajmniej w większości), nie czujemy się kompetentni by zabierać głos w dyskusji kreacjonistów (zwolenników biblijnego modelu stworzenia) z ewolucjonistami. Sygnalizujemy jedynie problemy, przypominając to, co czytamy w natchnionym Słowie. Ale zamieszczamy też obszerną bibliografię, zachęcając do sięgnięcia po fachowe pozycje czy otwarcia wskazywanych stron internetowych.

Chcieliśmy zwrócić przede wszystkim uwagę na piękno stworzenia i ludzkiej duszy, świadczących o Bożym doskonałym zamyśle. Píše o tym Agata oraz ja w tekście „I widział Bóg, że to było dobre”. Pastor w swoim felietonie nieco przekornie traktuje temat ewolucji i podkreśla, że chrześcijanin powinien mieć stałe poglądy, oparte na Słowie Bożym i nie powinny one ewoluować w dziwne sfery. W artykule „Uczyńmy sobie bogów” wskazuję kilka ślepych uliczek teorii ewolucji, bezskutecznie usiłującej udowodnić swoje racje. Piotr pisze o tym, jak ewolucyjna teoria Darwina wpłynęła na chrześcijaństwo w USA, a Tomek sprawdza co Biblia mówi o dinozaurach. W numerze znajdziemy też kilka bardzo interesujących przedruków materiałów z różnych źródeł.

Chcę wyraźnie podkreślić, że nie zamierzamy nikogo poniżyć czy wyśmiewać z powodu jego poglądów. Konia z rzędem temu, kto może autorytatywnie, dokładnie określić porządek i sposób stworzenia świata (poza tym, co zostało nam objawione). Ci, którzy wyznają niebiblijne poglądy potrzebują narodzenia na nowo i prowadzenia Duchem Świętym do prawdy, a nie zjadliwych dyskusji ze strony chrześcijan. A na pewno modlitwy.

Choć temat numeru może wydać się zbyt „naukowy”, to zachęcam do wczytania się w artykuły. Wszak Słowo Boże wzywa nas do tego, byśmy umieli zawsze wytłumaczyć się z naszej nadziei pokładanej w Jezusie Chrystusie, a przecież fakt, że Bóg stworzył cały świat, jest częścią i podstawą tej nadziei.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze

OD PASTORA – Odwrotny kierunek postępu	3
TEMAT NUMERU – BÓG RZEKŁ I ZAISTNIAŁO	
I widział Bóg, że to było dobre – Jarosław Wierchołowski	5
Tożsamość silniejsza niż biologia – Agata Maciołowska	6
Uczyńmy sobie bogów – Jarosław Wierchołowski	8
Jak powstają przeciwności – przypadek, ewolucja czy projekt? – Anna Biernacka	12
Darwinizm a chrześcijaństwo w Stanach Zjednoczonych – Piotr Aftanas	14
Ewolucja – niezbite dowody braku dowodów – Tomasz Szczech	17
Co Biblia mówi o ewolucji?	21
Wyjątkowość człowieka – Dr David Menton	23
Ropucha z oczami w pyszczku	24
KĄCIK BADACZA – Czy Biblia mówi coś o dinozaurach? – Tomasz Biernacki	26
KRONIKA ZBOROWA	31
KOMUNIKATY	34
MIŁOŚĆ SILNIEJSZA NIŻ NIENAWIŚĆ – o książce „Torturowani z powodu Chrystusa”	36

Odwrótny kierunek postępu

Marian Biernacki



Z upływem lat coraz bardziej doceniam niezmienną i ponadczasową ewangelii. **Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki** (Hbr 13,8). Mijają pokole-

nia, zmieniają się poglądy, pojawiają się nowe trendy społeczne, a tracą znaczenie wartości, za które dawniej ludzie oddawali życie. W imię postępu i rozwoju depcze się niejedną świętość minionych pokoleń. **Niebo i ziemią przeminą, ale słowa moje nie przeminą** (Mt 24,35) – powiedział Chrystus Pan. Nic dziwnego, że w tym świecie to co stare wciąż jest wypierane przez tzw. nowości i obserwujemy tak wiele zmian, **gdyż wszelkie ciało jest jak trawa, a wszelka chwała jego jak kwiat trawy. Uschła trawa, i kwiat opadł, ale Słowo Pana trwa na wieki. A jest to Słowo, które wam zostało zwiastowane** [1Pt 1,24-25].

W dziejach ludu Bożego z czasów Starego Przymierza wyraźnie widać, do czego doprowadziło postępowe myślenie Izraelitów. Bóg ich wybrał. Objawił się im i ogłosił wśród nich swoje Prawo. Mieli ściśle postępować według przykazań Bożych, trwać w posłuszeństwie Słowu Bożemu, a Bóg obiecał Izraelitom piękne i błogosławione życie w podarowanej im Ziemi Obiecanej. Wśród ludu Bożego pojawiły się jednak idee postępowe. Chcieli, jak inne narody, mieć swojego króla. Przyjęli zasadę akceptacji i tolerancji wobec otaczającej ich bezbożności. Wbrew wyraźnym ostrzeżeniom uznali za stosowne, by otworzyć się na kulturę okolicznych społeczeństw. Nie minęło wiele czasu, jak zaczęli kłaniać się obcym bóg-

stwom, a święta ziemia zapełniła się miejscami pogańskiego kultu. Taki był społeczny i duchowy rezultat ich postępowych postaw.

Duch Chrystusowy prowadzi w zupełnie przeciwnym kierunku. Ludzi tkwiących w bałwochwalstwie wzywa do nawrócenia się **od bałwanów do Boga, aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać Syna jego z niebios** (1Ts 1,9). Ludziom zajętym naprawianiem świata Duch Święty zaleca skupienie się na sprawach Królestwa Bożego, nawet za cenę odrzucenia i prześladowania, tak jak **żaden żołnierz nie daje się wplątać w sprawy doczesnego życia, aby się podobać temu, który go do wojska powołał** (2Tm 2,4). Osobom myślącym, że osiągną duchową jedność z ludźmi pozostającymi w niezgodzie z prawdziwą pobożnością, jednoznacznie nakazuje zaprzestanie ekumenicznych umizgów. **Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż społeczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym? Jakież układ między świątynią Bożą a bałwanami?** Myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: **Zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim. Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, I nieczyste go się nie dotykajcie; A Ja przyjmę was i będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami, mówi Pan Wszechmogący** (2Ko 6,14-18). Chrześcijan przyjaźniących się z bezbożnym światem nawołuje: **Wiarołomni, czy nie wiecie, że przyjaźń**

ze światem, to wrogość wobec Boga? Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga (Jk 4,4).

Kiedyś moje myśli ewoluowały w stronę otwierania się na to, co w tym świecie jest na topie. Myślałem, że jako duszpaśterz i osoba odpowiedzialna za organizację życia lokalnej wspólnoty Kościoła powinienem zadbać o to, aby zbór miał opinię społeczności otwartej na ludzkie oczekiwania. Chciałem być nowoczesny. Z upływem lat stało mi się jasne, że wielkim ewenementem i prawdziwą wartością Kościoła w tym świecie jest jego odmienność i niezmiennność! Kościół nie został powołany po to, by dostarczać ludziom rozrywki. Lokalny zbór Kościoła nie powinien stawiać się

klubem towarzyskim. Ludzie potrzebują udziału w zgromadzeniach Kościoła, by zetknąć się z tym, co święte, a nie z tym, co pospolite! Topowej muzyki, zabawy i jedzonka mają pełno na każdym rogu ulicy. Ludzka dusza potrzebuje Boga! Ma uczyć się bojaźni Bożej i usłyszeć, **co Duch mówi do zborów** (Obj 2,7). Tak dzisiaj wygląda mój postępek. Na to się nastawiam, gdy myślę o niedzielnym nabożeństwie.

Z upływem lat coraz bardziej doceniam niezmiennność i ponadczasowość Ewangelii. **Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki** (Hbr 13,8). ■



I widział Bóg, że to było dobre

Jarosław Wierchołowski

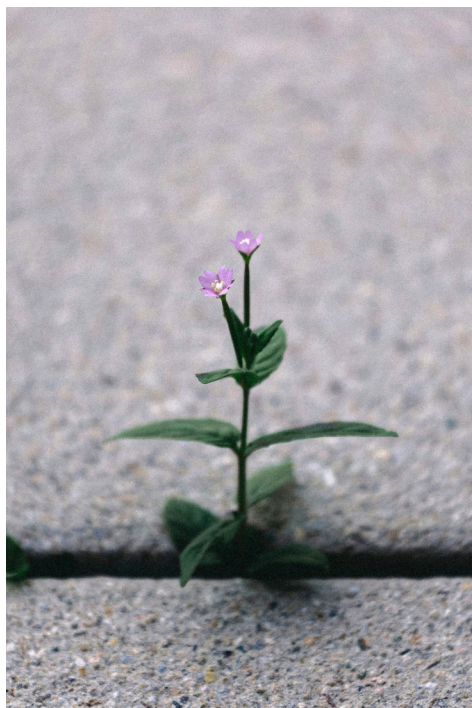
Czy w ogóle jest sens, by pisać w miesięczniku skierowanym do wierzących, o tym, że Bóg stworzył „świat i wszystko co go napętnia” (Psalm 89,11; 50,12)? Zawsze jest, bo zawsze warto i trzeba oddawać Jemu chwałę, a przypominanie tego, że Bóg stworzył WSZYSTKO mocą swojego Słowa może jest nawet największym oddawaniem tej chwały.

Świat nam powszednieje. Codziennie widzimy błękitne niebo, gwiazdy (jeżeli mamy szczęście mieszkać w miejscach, gdzie nic nam tego nie zakłóca), drzewa, kwiaty, ptaki i zwierzęta. Sam mam tak, że nawet karteczka z przypomnieniem, przyklejona w najbardziej widocznym miejscu, po pewnym czasie „znika” z mojego pola widzenia, przypomnienie staje się niewidoczne. Czy nie tak staje się z pięknem codziennie otaczającego nas świata? Codzienne sprawy, pośpiech, problemy – są w stanie „zaślepić” nam cudowną scenerię, otaczającą nas nawet w najtrudniejszych chwilach.

Dlatego naszym wyzwaniem (myślę, że właśnie szczególnie wyzwaniem dla chrześcijanina) jest ciągłe dostrzeganie i wychwalanie piękna Bożego stworzenia i wychwalanie Boga z powodu tego piękna. Niedawno słyszałem słowa, które pobudziły mnie do pewnej refleksji: „Przecież Bóg mógł stworzyć świat czarno-biały, a my moglibyśmy odżywiać się jakimiś papkami bez smaku”. Czy nie jest powodem do dziękczynienia i wychwalania naszego Stwórcy, że dał nam (w większości) dar widzenia feerii otaczających nas barw, że dał smak i węch, pozwalające odbierać tyle cudownych bodźców świata, którym nas obdarował?

Osobiście bardzo lubię oglądać filmy przyrodnicze. Mogę w ten sposób poznać zwierzęta, ptaki, rośliny, których nigdy raczej nie miałbym szans zobaczyć na żywo. Często „szczęka mi opada” z zachwytu nad ubarwieniem czy niezwykłością stworzenia. Po prostu WOW i brak słów! Ale co tam egzotyczne ryby z rafy koralowej czy rajskie ptaki z dżungli amazońskiej – dzisiaj wracając z pracy obserwowałem w parku rudą wiewiórkę, niewiarygodnie zręcznie przeskakującą z gałęzi na gałąź i była ona wcale nie mniej piękna i godna zachwytu. A czy kwitnący powojnik na szarym torowisku nie jest przepiękny?

Tak wiele spotykam osób, dla których niezwykle uład chmur na błękitnym nie-



bie jest niedostrzegalnym tłem dla ich codziennych spraw a zapach świeżo skoszonej trawy co najwyżej drażniącym nozdrza niechcianym akcentem. Nie bądźmy tacy!

Skoro sam Bóg uznał, że wszystko co stworzył BYŁO DOBRE, jak my możemy tego nie uznawać i nie oddawać mu chwały i wdzięczności? ■

Tożsamość silniejsza niż biologia

Agata Maciołowska

Współczesna nauka potrafi coraz dokładniej opisywać człowieka i trudno nie patrzeć na to z podziwem. Neurobiologia wyjaśnia, co dzieje się w mózgu podczas zakochania. Wzrost dopaminy odpowiada za poczucie ekscytacji i motywacji, oksytocyna buduje więź i przywiązanie, a serotonina wpływa na emocjonalną stabilność oraz poczucie szczęścia. Psychologia opisuje mechanizmy przywiązania i tłumaczy, dlaczego człowiek potrzebuje bliskości, relacji oraz bezpieczeństwa. Coraz więcej wiemy także o stresie, traumie i cierpieniu. Wiemy, jak działa kortyzol, jak organizm reaguje na zagrożenie i dlaczego silne doświadczenia pozostawiają ślad zarówno w psychice, jak i w ciele. Badania pokazują również, że przebaczenie wpływa pozytywnie na zdrowie psychiczne i fizyczne, obniża poziom chronicznego stresu oraz pomaga organizmowi wracać do równowagi. Nauka potrafi więc niezwykle precyzyjnie opisywać procesy zachodzące w człowieku i trudno tego nie doceniać. Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy współczesny świat zaczyna sugerować, że procesy chemiczne i biologiczne wyjaśniają człowieka całkowicie, a sam człowiek jest jedynie efektem ślepych procesów natury, przypadkowych mutacji i biologicznej ewolucji.

A przecież człowiek nie żyje tak, jakby naprawdę wierzył, że jest przypadkiem. Człowiek od zawsze szuka sensu, celu i odpowiedzi na pytanie, kim jest. Szuka

swojej tożsamości głębiej niż tylko w biologii, psychice czy historii własnego życia. Nawet współczesna psychologia pokazuje, że człowiek potrzebuje czegoś więcej niż przetrwania. Potrzebuje znaczenia, więzi i poczucia, że jego życie ma wartość. Tożsamość człowieka nie buduje się wyłącznie na procesach zachodzących w mózgu, ale również na relacjach, miłości i przekonaniu, że jego życie ma sens. Człowiek nie chce być anonimowym elementem wszechświata. Chce wiedzieć, że jest widziany, chciany i kochany. I właśnie dlatego tak trudno uwierzyć, że wszystko, co najbardziej ludzkie, miałoby być jedynie skutkiem biologicznego przypadku.

Bo nawet jeśli umiemy opisać miłość językiem neuroprzekaźników, nadal nie umiemy sprowadzić jej wyłącznie do chemii mózgu. Człowiek zakochany nie doświadcza swojej relacji jako biologicznego mechanizmu. Miłość zmienia sposób patrzenia na świat, wpływa na decyzje, prowadzi do poświęceń, czasem do cierpienia, a czasem do heroizmu. Matka oddająca życie za dziecko nie analizuje ewolucyjnych strategii przetrwania. Człowiek przebaczący po latach zdrady również nie kieruje się instynktem, bo naturalną reakcją na krzywdę jest raczej obrona, gniew albo odwet. A jednak ludzie od tysięcy lat wybierają poświęcenie, wierność i pojednanie nawet wtedy, gdy wydaje się to nieracjonalne. Nauka może opisać, co dzieje się wtedy w

organizmie, ale nie odpowiada na pytanie, dlaczego człowiek w ogóle tak bardzo pragnie miłości, sensu i relacji silniejszych niż instynkt samozachowawczy.

Właśnie dlatego Viktor Frankl (m.in. autor książki "Człowiek w poszukiwaniu sensu") uważał, że najgłębszą potrzebą człowieka nie jest przyjemność ani sukces, ale sens. Według jego koncepcji człowiek jest w stanie znieść ogromne cierpienie, jeśli widzi w nim znaczenie. Frankl zauważył to szczególnie podczas pobytu w obozach koncentracyjnych, gdzie ludzie pozbawieni niemal wszystkiego nadal potrafili pomagać innym, dzielić się ostatnim kawałkiem chleba i zachowywać człowieczeństwo mimo nieludzkich warunków. Trudno wyjaśnić takie zachowania wyłącznie biologiczną walką o przetrwanie. Człowiek bowiem nie żyje samym instynktem. Człowiek potrzebuje sensu. Potrzebuje także tożsamości, która nie rozpada się wraz z cierpieniem, porażką czy utratą kontroli nad własnym życiem.

Pismo Święte pokazuje człowieka właśnie w taki sposób. W Księdze Rodzaju czytamy, że człowiek został stworzony na obraz Boga "Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz. Stworzył go na obraz Boga" (Rodzaju 1:27). Kilka rozdziałów dalej Bóg mówi również: PAN, Bóg, stwierdził też: "Niedobrze jest być człowiekowi samemu" (Rodzaju 2:18). Już od początku widzimy więc, że człowiek został stworzony nie tylko do istnienia, ale także do relacji, do tworzenia małżeństwa, rodziny. W Psalmach czytamy: „Ty sprawiłeś, że myślę i czuję. Utkąłeś mnie w łonie mej matki. Dziękuję. Dopracowałeś mnie w każdym szczególe. Cudowne są Twoje dzieła - I moją duszę znasz dokładnie". To obraz człowieka, który nie jest przypadkiem ani anonimowym produktem natury, ale kimś znanym i chcianym przez Boga. Pismo Święte nie pokazuje człowieka jako biologicznego wytworu

wszechświata, ale jako istotę stworzoną z zamysłem, powołaną do relacji z Bogiem i drugim człowiekiem.

Najmocniej widać to oczywiście w nauczaniu samego Jezusa. Chrystus mówi rzeczy, które całkowicie przeczą logice biologicznego przetrwania i naturalnego instynktu. „Temu, kto cię pożywa do sędu i chce zabrać tunikę, zostaw także płaszcz” (Mateusza 5:40). „Ja wam natomiast mówię: Kochajcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują” (Mateusza 5:44). To nie są słowa zgodne z instynktem samozachowawczym, walką o dominację czy biologiczną rywalizacją. To wezwanie do życia przekraczającego naturę człowieka skupionego wyłącznie na sobie. Jezus nie buduje tożsamości człowieka na sile, skuteczności czy przewadze nad innymi, ale na miłości, pokorze i relacji z Bogiem. W świecie opartym na rywalizacji brzmi to niemal absurdalnie, a jednak właśnie takie postawy od dwóch tysięcy lat najbardziej poruszają ludzkie serca.

Jezus mówi również w Ewangelii Jana: „Największą miłość okazuje ten, kto swoje życie oddaje za przyjaciół” (Jana 15:13). To zdanie całkowicie przekracza logikę biologicznej walki o przetrwanie. Ewangelia pokazuje, że najwyższą wartością człowieka nie jest siła ani sukces, ale miłość zdolna do poświęcenia. W świecie, który coraz częściej mówi człowiekowi, że jest tylko przypadkiem biologii i zbiorem procesów chemicznych, Słowo Boże przypomina, że nasza tożsamość nie zaczyna się od przypadku, ale od Boga. Apostoł Paweł pisze z kolei: „Jesteśmy Jego dziełem. Zostaliśmy stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych czynów. Bóg przygotował je już wcześniej, by były treścią naszego życia” (Efezjan 2:10). Ten fragment nie tylko wskazuje, że Bóg zaplanował, że będziemy żyć, ale także przygotował dla nas plan, dzieło, które mamy spełniać. Tożsamość człowieka nie rodzi się

więc wyłącznie z biologii, emocji czy społecznych oczekiwań. Rodzi się z tego, kim jesteśmy w Bożych oczach.

W rozumieniu człowieczeństwa, celu naszego życia, naszych zachowań i procesów zachodzących w nas samych nie chodzi o całkowite odrzucenie odkryć nauki i psychologii. Widzimy w nich narzędzia pomagające lepiej zrozumieć człowieka i świat stworzony przez Boga, dopóki tylko ich treść nie przeczy prawdom biblijnym. Wie-

my jednak, że biologiczny opis człowieka nie jest w żaden sposób wystarczającą odpowiedzią na pytanie, kim jesteśmy, a jedynie małą częścią pomagającą zrozumieć pewne procesy. Człowiek od początku swojego istnienia szuka nie tylko wiedzy, ale także prawdy, celu i miłości, której nie da się zamknąć w laboratoryjnym opisie. I może właśnie dlatego serce człowieka nigdy nie potrafi naprawdę uwierzyć, że jest jedynie przypadkiem. ■

Uczyńmy sobie bogów

Jarosław Wierchołowski

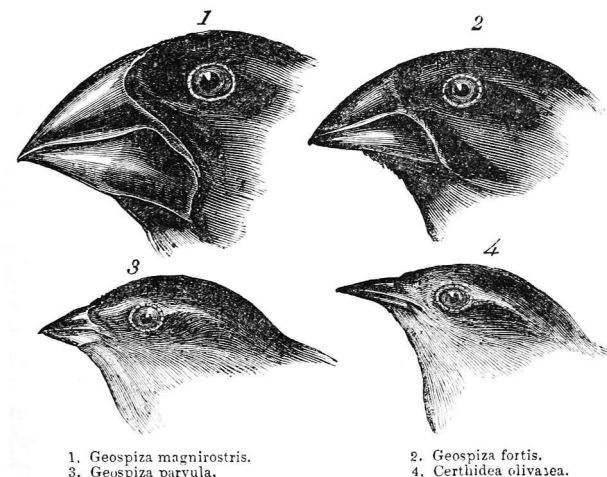
Bóg stworzył świat, ziemię, rośliny, zwierzęta i człowieka – ta biblijna prawda przez wieki była oczywistością, przez nikogo nie podważaną. Dopiero w XVIII wieku, w epoce tzw. Oświecenia, umysły ludzi zostały na tyle „oświecone” jakimś światłem (Lucyfer – „niosący światło”), że zaczęły kwestionować samego Stwórcę i oczywiście Jego dzieło.

Wydaje się, że zakwestionowanie procesu stworzenia wszechświata przez Boga jest tylko konsekwencją i „efektem ubocznym” samej negacji istnienia Stwórcy. Jeżeli przyjmujemy prawdę o Bożym stworzeniu, to tym samym akceptujemy fakt, że jesteśmy przed Nim odpowiedzialni, że On jest Panem czasu i to On ten czas zamknie i rozliczy nas na koniec. I wydaje się, że to tak naprawdę o to chodzi – o lek i stworzenie sobie wymówki dla nieposłuszeństwa i egoistycznego życia. Trzeba zatem uczynić sobie własnych bogów według własnych planów i zamierzeń.

To może zacznijmy od końca?...

Zakwestionowanie stworzenia całego

wszechświata przez Boga wydawało się nawet pierwszym tzw. „wolnomyślicielom” dość trudne, nie za bardzo byli w stanie stworzyć wówczas jakieś alternatywy. Dlatego kwestionowanie roli Stwórcy rozpoczęło „od końca”, czyli od korony stworzenia – człowieka. Uznano, że nie jest on niczym wyjątkowym w porównaniu do innych stworzeń, że jest po prostu „myślącym zwierzęciem”. Spekulowano nad tym, że gatunki mogą zmieniać się w czasie i przekształcać, jednak dopiero Karol Darwin w 1958 zaprezentował publicznie swoje idee ewolucyjne, zebrane rok później w dziele „O pochodzeniu gatunków”. Co ciekawe początkowo uważał się on za chrześcijanina, choć już jego dziadek Erasmus formułował podobne do niego tezy. Kluczowa dla Darwina okazała się podróż na wyspę Galapagos, gdzie zaobserwował gatunki, które uznał za podlegające zmianom w zależności od warunków, w których żyły. Podręcznikowy, nagłośniony przykład zięb, których dzioby miały przystosowywać się do zmieniających się warunków życia i zapoczątkowywać powstawanie odrębnych gatunków,



1. *Geospiza magnirostris*.
3. *Geospiza parvula*.

2. *Geospiza fortis*.
4. *Certhidea olivacea*.

po wielu latach został ujawniony jako nadużycie.

Jeżeli już o nadużyciach mowa, to pewnie wielu czytelnikom w szkołach prezentowana była tablica rozwoju embrionów różnych gatunków zwierząt oraz człowieka. Miała ona ukazywać naocznie, że wszystkie przechodzą fazy, jakoby potwierdzające pochodzenie od bezkręgowców, ryb, gadów i prostych ssaków. Dopiero kilkadziesiąt lat temu została ona ewidentnie zdemistyfikowana jako oszustwo i manipulacja.

Poszukajmy przodka

Idea, że człowiek nie został stworzony, a wyewoluował z jakiegoś zwierzęcia, wymagała znalezienia tego przodka. Oczywiście padło na mały człekokształtne jako najbliższe człowiekowi pod względem budowy ciała. Problem w tym, że „najbliższe” w praktyce oznacza „bardzo dalekie” i zwolennicy ewolucji do dziś dwoją się i troją, by znaleźć kości jakiegoś zwierzęcia, które byłoby mitycznym „brakującym ogniwem” pomiędzy małpami a człowiekiem. Do dziś się to nie udało, choć znaleziono szczątki wielu stworzeń, z którymi ewolucjoniści

więzali swoje nadzieje. W wielu przypadkach okazało się, że są to mistyfikacje, w ogromnej większości dumne określenie „szczątki” czy „szkielety” to tak naprawdę po parę kawałków kości. W 1974 roku w Etiopii znaleziono 47 kawałków połamaanych kości, które zidentyfikowano jako przodka człowieka i nazwano Lucy (coś nam świta?). Największy fragment to kości miednicy i kości uda, co pozwoliło na określenie wzrostu zwierzęcia na ok. 1 metr. Reszta to

naprawdę małe fragmenty, m.in. żuchwy i sklepienia czaszki. Nie przeszkodziło to w zrekonstruowaniu wyglądu Lucy jako istoty chodzącej na dwóch nogach (choć nie było ku temu żadnych przesłanek) z „twarzą” naprawdę ludzką i dającą się lubić... Tak naprawdę nawet niektórzy ewolucjoniści przyznają, że nie ma to żadnego sensu, zupełnie nie wiadomo jak to zwierzę wyglądało. Polecam artykuł o Lucy w internecie - <https://shorturl.at/s7LIH>

Tak przy okazji warto przypomnieć, że zgodnie ze Słowem Bożym śmierć pojawiła się po stworzeniu człowieka i jego upadku („Dlatego jak przez jednego człowieka wszedł na świat grzech, a jako skutek grzechu śmierć, tak też śmierć dotknęła wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli” – Rzymian 5, 12). Zatem z perspektywy biblijnej nie mogły skończyć życia i później ulec skamienieniu żadne inne stworzenia żyjące przed człowiekiem.

Wcześniej nie bez powodu wspominałem o domniemanym wzroście „przodka”, gdyż w okolicy odnaleziono skamieniałe ślady dwunożnej istoty, które datowano na mniej więcej ten sam okres co znalezione



kości. Oczywiście błyskawicznie połączono kropki i stwierdzono, że to właśnie Lucy się tam przechadzała. Problem w tym, że ślady należały do istoty o wzroście ok. 180 cm, co łatwo wyliczyć po długości kroku! Do kogo – rozwiązanie samo się nasuwa. To po prostu człowiek żył tam razem z małpami obok. Dlatego właśnie Lucy została „zawłaszczona” przez kreacjonistów (czyli zwolenników biblijnego modelu stworzenia) i ma trafić do amerykańskiego muzeum dokumentującego stworzenie ziemi i człowieka przez Boga. No cóż, tak wyszło...

Początki

No ale trzeba było w końcu wziąć się za początki stworzenia. W końcu ewolucjoniści chcieli pokazać, że człowiek pochodzi nie tylko bezpośrednio od małpy, ale wręcz od skały (ulubiony i szokujący zwrot jednego z czołowych popularyzatorów kreacjonizmu Kena Hovinda – cały cykl jego bardzo interesujących wykładów do kupienia na zborowym stoisku z literaturą). W 1953 roku naukowcy Miller i Urey przeprowa-

dziili słynne doświadczenie, w którym w atmosferze utworzonej w warunkach laboratoryjnych z pary wodnej, metanu, wodoru i amoniaku, przez kilka dni poddanej wyładowaniom elektrycznym (co miało symulować burze w atmosferze wczesnej ziemi) powstało pięć prostych cząstek aminokwasów. Były to najbardziej podstawowe cegiełki, które znajdują się w organizmach żywych, lecz same nie przesądzające o niczym.

Eksperyment został szumnie nagłośniony jako udowadniający, że życie powstało z materii nieożywionej, trafił do podręczników szkolnych jako dowód na prawdziwość ewolucjonizmu i do dziś wciąż funkcjonuje jako taki w przestrzeni medialnej. Od początku jednak zarówno jego przeprowadzenie, założenia jak i wyniki było silnie kwestionowane przez wielu uznanych naukowców i nie miejsce by wchodzić w naukowe szczegóły, warto odesłać zainteresowanych do internetu, gdzie nie trudno znaleźć wiele informacji na ten temat (choć na stronę portalu *Ewolucja myślenia* (<https://>

ewolucjamyslenia.pl/ziemia-i-kosmos/inne/co-naprawde-wykazal-eksperyment-millera-ureya/). Dość powiedzieć, że wskazywano, że aminokwasy nie miały prawa się ostać ani w wodzie, ani w kontakcie z tlenem. Gdzie zatem miałyby „ewoluować” dalej? W próbówce?

Gdybyśmy przez chwilę założyli, że jakieś składowe życia jednak powstały i potem połączyły się w żyjącą komórkę, to brzmi to bardzo efektownie. Tylko, że każda komórka jest niezwykle skomplikowanym urządzeniem, w dodatku sterowanym przez DNA, które tak naprawdę jest nośnikiem informacji. A informacja niestety nie ewoluuje, ona musi być dana na początku. Bardzo polecam zajrzeć do internetu i odnaleźć filmiki (tu kilka linków: www.cda.pl/video/830614b8; www.digizyme.com/cst_landscapes.html; <https://shorturl.at/NM1W4>), przedstawiające życie pojedynczej komórki. Po obejrzeniu tych obrazów trudno naprawdę uwierzyć w ewolucję. Niewiarygodna ilość mikroskopijnych, wyspecjalizowanych i sprawnych „maszyn” współdziała ze sobą w niewiarygodnie zsynchronizowany sposób, byśmy np. my mogli wypić poranną kawę. I nie działałaby sprawnie bez choćby jednego elementu, który „wyewoluowałby później”. O tym skomplikowaniu i mechanizmach komórkowych pisze w swoim artykule Ania i jako doktor nauk biologicznych wie o czym pisze.

A może jeszcze głębsze początki?

Jak widać ciężko udowodnić bezdyskusyjnie najważniejsze etapy ewolucji – czyli powstanie życia i powstanie człowieka. Więc może idźmy dalej, czy raczej cofajmy się dalej w czasie?

Czyli do powstania wszechświata w ogóle. Spekulacje i teorie dotyczące tego wydarzenia mają niezaprzeczalną wartość

– nie mogą być w żaden sposób udokumentowane ani powtórzone, ale też jednoznacznie zakwestionowane. Czyni to teorie powstania wszechświata niezwykle komfortowymi dla ich autorów. W ten sposób można nawet w aurze autorytetu nauki twierdzić, że przed miliardami lat wybuchło coś, czego do tej pory nie było i powstał z tego wszechświat. Spróbujcie obudować to zdanie uczonymi terminami a z pewnością znajdzie się wiele osób, które w to uwierzą.

Niestety wydaje się, że obecnie nauka zaczyna zjadać samą siebie. Najnowocześniejsze teleskopy, umieszczane na orbicie ziemskiej, są w stanie docierać „wzrokiem” do najdalszych zakątków wszechświata i znajdują tam rzeczy podważające teorię wielkiego wybuchu i określonego na jej podstawie wieku wszechświata.

No i na deser mamy jeszcze najsmakowitsze – moją ulubioną teorię „ciemnej materii”, którą stworzono, by uzasadnić fakt, że wszechświat stale się rozszerza (przynajmniej według obserwacji naukowców). Nie umiano tego w żaden sposób wytłumaczyć, dlatego uznano, że WSZYSTKO wypełnia ciemna materia, której nie widać, nie czuć i nie sposób zbadać żadnymi znanymi urządzeniami.

Zaraz, zaraz – czy takich „warunków” nie spełnia Bóg? No ale z Bogiem można wejść nawet w bliską relację. Dlaczego zatem w ciemną materię można wierzyć, ale w najjaśniejszego Stwórcę już nie? No cóż, z nią wprawdzie nie pogadasz, ale też cię nie oceni...

Artykuł jest tylko przywołaniem zaledwie kilku przykładów ślepych uliczek ewolucjonizmu. Jako laik w kwestiach naukowych posiłkowałem się ogólnie dostępną wiedzą. Zachęcam czytelników do osobistego zgłębiania tematu. ■

Jak powstają przeciwciała – przypadek, ewolucja czy projekt?

Anna Biernacka

W dyskusjach dotyczących tego, czy życie mogło powstać samoistnie, bez udziału Stwórcy, chrześcijanie często powołują się na argument dotyczący układów nieredukowalnie złożonych. Koncepcja ta, popularyzowana między innymi przez Michaela Behe, mówi, że w żywych komórkach obecne są systemy składające się z wielu oddziałujących ze sobą elementów, które przestałyby spełniać swoją funkcję po usunięciu przynajmniej jednego z nich. Jako przykład Behe podaje pułapkę na myszy – wszystkie jej elementy są niezbędne do skutecznego schwytania gryzonia. Jego zdaniem trudno jest sobie wyobrazić powstanie takich systemów na drodze ewolucji, ponieważ albo wszystkie ich elementy musiałyby wyewoluować równocześnie, albo też komórki musiałyby przez tysiąclecia produkować części elementów układu, przez ten czas całkowicie bezużyteczne, czekając na przypadkowe pojawienie się brakującego składnika, który sprawi, że cały układ stanie się funkcjonalny.

Koncepcja ta spotkała się naturalnie z krytyką ewolucjonistów, którzy wykazują, że analogia pułapki na myszy nie jest trafiona i nie odzwierciedla procesów adaptacyjnych zachodzących w żywych organizmach. Proces powstawania złożonych systemów porównują do budowy łuku romańskiego. Owszem, jeśli z gotowego łuku usuniemy jedną cegłę, rozpadnie się. Ale budując łuk, możemy dokładać do niego kolejne cegły, rozpierając dotychczasową konstrukcję i zmieniając dotychczasową pozycję cegieł już obecnych w łuku.

Kto w tym sporze ma rację? Cóż, osobiście uważam, że obie strony. Owszem, w żywej komórce istnieją układy, których powstanie można wytłumaczyć w oparciu o analogię łuku romańskiego, które mogły wytworzyć się na skutek duplikacji niektórych genów, a następnie ich mutacji. Ale istnieją też układy stworzone niezwykle precyzyjnie, gdzie poszczególne elementy pasują do siebie nie jak sąsiednie cegły, ale jak klucz i zamek. Jeden z takich układów jest kluczowy dla prawidłowego funkcjonowania naszego układu odpornościowego.

Układ odpornościowy człowieka jest naprawdę niezwykły. Są w nim elementy, które rozpoznają patogeny mało selektywnie, np. niektóre komórki immunologiczne potrafią zidentyfikować pewne wzorce molekularne powszechnie występujące na powierzchni drobnoustrojów. Ale inne elementy, takie jak przeciwciała, działają niezwykle specyficznie. Przeciwciała rozpoznają jedynie bardzo konkretne fragmenty cząsteczek, zwane antygenami, co pozwala naszemu organizmowi na eliminację obcych mikroorganizmów selektywnie i bardzo skutecznie, szczególnie przy powtórnym kontakcie z danym patogenem. Badania pokazują, że liczba antygenów, jakie potrafią rozpoznać przeciwciała produkowane przez nasz organizm, jest tak ogromna, że znacznie przewyższa liczbę cząsteczek, z jakimi człowiek kiedykolwiek zetknie się w ciągu życia. Przeprowadzono nawet eksperymenty, w których syntetycznie wytworzone związki, z jakimi żywe organizmy nie mogły mieć nigdy wcześniej



kontaktu, były w stanie wywołać odpowiedź układu immunologicznego. Jak to możliwe? Jak, w oparciu o ograniczony materiał genetyczny, można wytworzyć w zasadzie nieograniczony repertuar przeciwciał (obecne szacowania mówią o 10^{18} , czyli trylionie potencjalnych wariantów teoretycznych)? Nawet gdyby nasz cały genom zawierał jedynie sekwencje kodujące wszystkie wytwarzane przez nasz organizm przeciwciała, wciąż byłby o miliard razy za mały.

Jest to możliwe dzięki kilku sprzężonym ze sobą mechanizmom, ale skupię się na jednym, który nazywa się rekombinacją V (D)J. Geny kodujące przeciwciała składają się z kilku segmentów: V, od angielskiego *variable*, czyli zmienny; D od *diversity*, czyli różnorodny, J od *joining*, czyli łączący i C od *constant*, czyli stały. Okazuje się, że regiony V, D i J występują w genomie w kilku różnych wariantach – jest kilkadziesiąt genów V, kilkanaście genów D i kilka genów J. Zanim limfocyt B, czyli komórka wytwarzają-

ca przeciwciała, dojrzeje i stanie się zdolna do ich produkcji, przeprowadza zjawisko zwane rekombinacją genetyczną, w wyniku czego wycina fragmenty DNA znajdujące się pomiędzy wybranymi segmentami i trwale łączy wybrane warianty V, D i J. Proces ten zachodzi inaczej w każdym limfocycie i połączony jest z powstawaniem dodatkowych losowych zmian na granicy łączonych regionów, co w rezultacie skutkuje tym, że każdy limfocyt B produkuje inne przeciwciała.

Dlaczego w ogóle o tym piszę? Otóż zachwyca mnie, jak precyzyjnie dopasowane są do siebie wszystkie elementy pozwalające na zajście tego procesu. Po pierwsze, pomiędzy poszczególnymi kopiami elementów V oraz J znajdują się specjalne sekwencje DNA działające jak znaczniki dla enzymu przeprowadzającego rekombinację. Znaczniki te są niemal identyczne, różnią się jednak długością środkowego fragmentu. W przypadku regionów V ma on 23 pary zasad, a w przypadku regionów J – 12. Dłu-

gość ta jest nieprzypadkowa i ma kluczowe znaczenie. Jest ona związana z wymiarami helisy DNA i zapewnia, że cały proces może odbyć się prawidłowo w przestrzeni trójwymiarowej. Po drugie, enzym, który przeprowadza cały proces (odcina niepotrzebne wersje genów, a następnie łączy ze sobą te pozostałe), jest tak skonstruowany, by rozpoznawać sekwencje dokładnie tych długości. Wszystko wskazuje na to, że związanie jednego typu znacznika zmienia kształt enzymu w taki sposób, że w dalszej kolejności preferuje on związanie znacznika drugiego typu. W rezultacie dochodzi do połączenia właściwych segmentów genów, a nie do przypadkowego łączenia dwóch fragmentów tego samego rodzaju.

Brzmi skomplikowanie? Z pewnością, bo też cały proces taki jest. Wymaga nie tylko precyzyjnego dopasowania struktury DNA i budowy białkowego enzymu, ale też dokładnej regulacji w czasie (sprzężenia z dojrzewaniem limfocytów B w szpiku kostnym). Dodatkowo, użyteczność całego mechanizmu obrony opartego o przeciwciała wymaga też współpracy innych komórek

układu immunologicznego.

Jak cały proces rekombinacji V(D)J ma się do koncepcji zaprezentowanych na początku tego artykułu? Jaką przewagę ewolucyjną miałoby posiadanie tych genów w wielu wariantach, jeśli nie istniał enzym zdolny do ich rekombinacji? Gdyby nawet doszło do przypadkowej duplikacji genów, to dlaczego pomiędzy nimi miałyby powstać znaczniki o właśnie tych dwóch długościach, idealnie dopasowane do struktury DNA i do enzymu, który jeszcze nie istniał? I podobnie, po co komórka miałaby produkować ten tak wyrafinowany enzym, gdyby w strukturze DNA nie było jeszcze sekwencji znaczników, które może on wiązać?

Biolodzy ewolucyjni oczywiście mają swoje własne koncepcje powstania tego systemu, dla mnie jednak jego złożoność i piękno wskazują na kryjącego się za nim Stwórcę. W końcu która analogia lepiej opisuje ten proces – analogia łapki na myszy, czy łuku romańskiego? Ocenę pozostawiam czytelnikowi. ■

Darwinizm a chrześcijaństwo w Stanach Zjednoczonych

Piotr Aftanas

W historii Stanów Zjednoczonych niewiele idei wywarło tak głęboki wpływ na kulturę, edukację, religię i życie publiczne jak teoria ewolucji Charlesa Darwina. Dla jednych była ona przełomem naukowym, który pozwolił lepiej zrozumieć świat przyrody. Dla innych stała się początkiem głębokiej zmiany światopoglądowej, prowadzącej do stopniowego odchodzenia od chrześcijańskiego obrazu rzeczywistości.

Autor programu „Projekt Prawda”, Del Tackett, przekonuje, że prawdziwy spór wokół darwinizmu nie dotyczy wyłącznie biologii. W jego ocenie jest to konflikt dwóch konkurujących ze sobą wizji świata: świata stworzonego przez Boga oraz świata wyjaśnianego wyłącznie przez procesy naturalne.

Już na początku kursu Tackett stawia uczestnikom pytanie, które stanowi klucz

do całej dyskusji: „Czy naprawdę wierzysz, że to, w co wierzysz, jest naprawdę rzeczywiste?”.

Pytanie to prowadzi do refleksji nad fundamentami naszego myślenia. Czy człowiek jest stworzony na obraz Boga, czy też jest jedynie wynikiem nieukierunkowanych procesów biologicznych? Odpowiedź na to pytanie wpływa na sposób postrzegania moralności, prawa, rodziny, wolności i sensu życia.

Chrześcijańskie korzenie nauki

Tackett przypomina, że narodziny nowożytnej nauki były możliwe dzięki przekonaniu o istnieniu racjonalnego Stwórcy. Wielu pionierów nauki wierzyło, że wszechświat został zaprojektowany według określonego porządku i dlatego można go badać. Jak pisał Johannes Kepler: „Głównym celem badania świata powinno być odkrywanie racjonalnego porządku i harmonii nadanych mu przez Boga”. Według Tacketta nauka rozwijała się właśnie dlatego, że uczeni oczekiwali istnienia praw i harmonii ustanowionych przez Stwórcę.

Darwin i nowa wizja człowieka

Publikacja „O powstawaniu gatunków” w 1859 roku zapoczątkowała nowy sposób myślenia o życiu. W coraz większym stopniu zaczęto wyjaśniać pochodzenie organizmów bez odwoływania się do działania Boga.

Sam Charles Darwin był świadomy, że jego teoria musi zmierzyć się z trudnymi pytaniami. Pisał: „Gdyby wykazano istnienie złożonego organu, który nie mógł powstać przez liczne, stopniowe modyfikacje, moja teoria całkowicie by upadła”. W innym miejscu przyznawał: „Myśl o oku przyparowała mnie o dreszcze” oraz: „Widok pióra w ogniu pawia przyparował mnie o mdłości”.

Tackett przywołuje te wypowiedzi, aby

pokazać, że nawet sam Darwin dostrzegał trudności związane z wyjaśnieniem złożoności świata żywego.

Od teorii biologicznej do naturalizmu

Zdaniem Tacketta największy wpływ darwinizmu nie polegał na zmianie podręczników biologii, lecz na rozwoju naturalizmu – przekonania, że rzeczywistość można wyjaśnić bez Boga. W takim ujęciu człowiek przestaje być postrzegany jako istota stworzona na obraz Boży. Moralność staje się produktem procesów społecznych lub biologicznych, a religia zostaje zepchnięta do sfery prywatnych przekonań.

To właśnie w tym miejscu Tackett często przywołuje słynne zdanie Francisa Schaeffera: „Idee mają konsekwencje.”

Według niego idee nigdy nie pozostają jedynie teoriami. Prędzej czy później wpływają na edukację, politykę, kulturę i życie społeczne.

Wpływ na amerykańskie chrześcijaństwo

W drugiej połowie XIX i na początku XX wieku wiele amerykańskich kościołów stało przed pytaniem, jak odnieść się do teorii ewolucji. Część środowisk chrześcijańskich próbowała pogodzić ewolucję z wiarą w Boga. Inni uznali, że oznacza to podważenie autorytetu pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju, a w konsekwencji osłabienie zaufania do całej Biblii. W rezultacie powstał jeden z najważniejszych podziałów we współczesnym protestantyzmie: między nurtem liberalnym a konserwatywnym. Według Tacketta spór ten trwa do dziś i wpływa na sposób nauczania w kościołach, seminariach oraz szkołach.

Amerykański eksperyment i jego fundamenty

W wykładzie Tackett argumentuje, że amerykańska wolność opierała się na zało-

zeniu, iż prawa człowieka pochodzą od Boga, a nie od państwa. Przypomina słowa George'a Washingtona: „Religia i moralność są niezbędnymi podporami”. Washington pisał również: „Rozum i doświadczenie nie pozwalają oczekiwać, że moralność narodowa utrzyma się bez zasad religijnych”. Podobnie uważał John Adams: „Nasza konstytucja została stworzona wyłącznie dla narodu moralnego i religijnego”.

Dla Tacketta słowa te pokazują, że wielu Ojców Założycieli postrzegało wolność jako nierozdzielnie związaną z odpowiedzialnością moralną zakorzenioną w wierze.

Chrystus i całe życie społeczne

Jednym z najważniejszych cytatów przywoływanych przez Tacketta są słowa Abrahama Kuypera: „Nie ma ani jednego cala kwadratowego w całej dziedzinie ludzkiego życia, nad którym Chrystus nie wołałby: Moje!”. Według Tacketta chrześcijaństwo nie może ograniczać się wyłącznie do życia prywatnego czy nabożeństw. Powinno wpływać na naukę, kulturę, edukację, gospodarkę i politykę.

Wnioski

Wpływ darwinizmu na chrześcijaństwo w Stanach Zjednoczonych pozostaje jednym z najważniejszych sporów intelektualnych ostatnich dwóch stuleci. Dla wielu ludzi teoria ewolucji była wyłącznie odkryciem naukowym. Dla Dela Tacketta i wielu konserwatywnych chrześcijan stała się jednak początkiem głębszej rewolucji światopoglądowej, prowadzącej do sekularyzacji kultury i osłabienia biblijnego spojrzenia na rzeczywistość.

Niezależnie od zajmowanego stanowiska, trudno zaprzeczyć, że debata rozpoczęta przez Darwina wpłynęła na sposób, w jaki Amerykanie rozumieją naukę, religię, wolność i samą naturę człowieka. A pytanie postawione przez Tacketta pozostaje aktualne również dziś: „Czy naprawdę wierzysz, że to, w co wierzysz, jest naprawdę prawdziwe?”

Artykuł na podstawie wykładów dra Tacketta „Projekt Prawda”. Pełna treść wykładów „Projekt Prawda” (13 godzin) dostępna jest na stoisku z literaturą oraz na stronie ccm.pl oraz na ProjektPrawda.pl ■



Ewolucja – niezbite dowody braku dowodów

Tomasz Szczech

Pewnego dnia uznałem, że doszedłem do kresu swoich możliwości zgłębnienia tajemnicy powstania świata. Padłem na kolana i zacząłem się modlić. Prosiłem Boga, żeby objawił mi, jak było naprawdę.

Ewolucja i moje z nią spotkanie – pamiętam tę chwilę, jakby to było wczoraj, choć rzecz działa się prawie trzydzieści lat temu. Byłem wtedy małym chłopcem, chodziłem do „zerówki”. Do naszej klasy weszła pani bibliotekarka i przyniosła dużą, szarą książkę pt. *Zwierzęta minionych epok*.

Książka miała przepiękne kolorowe ilustracje, przedstawiające życie prehistorycznych mórz: pierwsze ryby, płazy, dinozaury, wymarłe ptaki oraz ssaki. Każdej ilustracji towarzyszył dość obszerny opis. Ponieważ umiałem sprawnie czytać, zacząłem opowiadać moim kolegom o zwierzętach, które widzieli w książce.

W następnych dniach przyswoiłem sobie całą treść zawartą pomiędzy szarymi, płóciennymi okładkami. Z zapałem dzieliłem się moimi odkryciami z całą szkołą. Starsi koledzy wkrótce zaczęli nazywać mnie „dinozaurem”.

Moja własna prehistoria

Byłem chyba jednym z nielicznych uczniów pierwszych klas szkoły podstawowej, którzy potrafili po kolei wymienić ery i okresy geologiczne oraz umiejscowić je w czasie. To, że tyranozaur żył w kredzie, mastodont w oligocenie, a mamut w plejstocenie, było dla mnie oczywistym elementem wiedzy o rzeczywistości. Pytany, kim chcę zostać, gdy dorosnę, odpowiadałem: „Chciałbym zostać paleontologiem i odko-

pywać szkielety wymarłych zwierząt”.

Po tej szarej książce przyszły kolejne. Nie było ich zbyt wiele. W Leżnicy Wielkiej, skąd pochodzę, środowisko osób pasjonujących się paleobiologią było dość wąskie, a nie istniał jeszcze Internet. Pomimo tych ograniczeń nie ustawałem w poszukiwaniach.

Natrafiłem na książkę pt. *Skąd przychodzisz, Adamie* i poznałem kolejne „niezbite fakty” dotyczące przeszłości. Dowiedziałem się o australopiteku, pitekanthropie, *Homo habilis*, neandertalczyku oraz o skomplikowanych relacjach między nimi. Nie mogę powiedzieć, żebym poczuł więź z tymi „praprzodkami”, ale uznałem za prawdę to, że od nich pochodzę.

Ewolucja kontra Biblia

Mijał czas. Pasja odkrywania prehistorii stopniowo we mnie gasła. Pod koniec podstawówki nie pozostało z niej wiele. W moim umyśle trwała jednak solidna konstrukcja przekonań o pochodzeniu życia na Ziemi oraz rodzaju ludzkiego. Głęboko wierzyłem w teorię ewolucji, a moja wiara oparta była na samodzielnie zdobytej wiedzy z książek.

Kiedy rozpoczynałem drugi rok studiów, spotkałem się z Bogiem i moje życie radykalnie się zmieniło. Zacząłem czytać Biblię z głęboką wiarą, iż jest ona przesłaniem Boga do ludzi. Treść Pisma Świętego głęboko mnie dotykała i zaczęła na nowo formować moje przekonania.

Przeczytałem, rzecz jasna, także Księgę Rodzaju, czyli pierwszą z Ksiąg Mojżeszowych, a jej pierwsze kilka rozdziałów wzbu-

działo mój niepokój. „Jak to możliwe, że Pismo Święte zawiera taki kawał prymitywnej, nienaukowej mitologii?” – pytałem sam siebie.

Przez pewien czas zadowalałem się wytłumaczeniem, że Biblia korzysta z różnych form literackich, w tym z metafor. A zatem, jeżeli w jednym z Psalmów czytamy, że „drzewa klaszczą w dłonie”, to nie powinniśmy wyciągać stąd wniosków na temat morfologii roślin. Opis stworzenia nie powinien być więc traktowany dosłownie, lecz alegorycznie. W ten sposób da się go pogodzić z nauką.

Mity czy fakty?

Z upływem czasu to wytłumaczenie zaczęło mi się jednak wydawać niespójne. Nie wiem, jak Bóg stwarzał świat, ale wiem, czym różni się przenośnia od opisu jakiegos procesu. Każdy z nas, czytając np. instrukcję obsługi jakiejś maszyny, wie, że nie jest ona przenośnią, ale dosłowną wskazówką.

Zawarty w Biblii opis stworzenia, Edenu i grzechu pierworodnego nie jest alegorią. Jest albo mitem, albo prawdą. Oczywiście, moja literacka intuicja mogła mnie mylić. Jednak, gdy czytałem dalsze rozdziały Księgi Rodzaju, na mojej drodze do pogodzenia Biblii z ustaleniami nauki stanęła ogromna przeszkoda. Była nią arka Noego.

Opis wód zalewających ziemię jest tak suchy i szczegółowy, że w żadnym wypadku nie mogłem uznać go tylko za alegorię. Z całą pewnością autor tej narracji wierzył, albo przynajmniej chciał przekonać czytelników, że „w roku sześćsetnym życia Noego, w miesiącu drugim, siedemnastego dnia tego miesiąca” zaczął się ogólnoświatowy potop.

W jego wyniku zgładzone zostały wszystkie żywe istoty, poza tymi w arce, i wszyscy ludzie, poza ośmioma pasażerami. Na globalny potop wskazuje również to, że pamięć historyczna licznych kultur na ca-

łym świecie zawiera relację podobną do tej, którą znajdujemy na kartach Biblii.

Weryfikacja wiary

Pomimo iż starożytni Chińczycy, Hindusi i Grecy zgodnie mówią o wielkim potopie, współczesna nauka neguje fakt potopu jako zjawiska ogólnoświatowego. Przyczyna jest prosta. W profilu geologicznym Ziemi nie ma śladu podobnego kataklizmu. Dokonawszy tego ustalenia, znalazłem się w martwym punkcie.

Jeżeli w sprawie potopu rację ma nauka, to powinniśmy odrzucić nie tylko Księgę Rodzaju, ale także wszystkie nowotestamentowe wypowiedzi Jezusa dotyczące wiarygodności Pięcioksięgu. Jeżeli natomiast biblijny opis odpowiada prawdzie, wówczas należy zweryfikować niektóre ustalenia uchodzące w nauce za pewniki.

W czasie moich zmagających z Księgą Rodzaju odbywałem praktyki w sądzie. Spotkałem tam wielu ludzi otwartych na dyskusję o Bogu i Biblii. Podczas jednej z takich rozmów mój rozmówca, sędzia, wyznał mi: „Od dawna już myślę o Bogu. Kiedy patrzę na przyrodę, dochodzę do wniosku, że Ktoś to wszystko stworzył”.

Przytaknąłem mu, ale w swoim sercu pomyślałem, że nigdy, patrząc na przyrodę, nie doświadczam podobnych myśli. Rośliny i zwierzęta uznaję raczej za produkt jakiegos procesu, zainicjowanego wprowadzie przez Boga, ale toczącego się niezależnie od Jego woli.

Ewolucja jak domek z kart

Pewnego dnia uznałem, że doszedłem do kresu swoich możliwości zgłębienia tajemnicy powstania świata. Padłem na kolana i zacząłem się modlić. Prosiłem Boga, żeby objawił mi, jak było naprawdę.

Po kilku dniach pojechałem do Warszawy, aby kupić tam książki dla kościelnego stoiska z literaturą. Mój wzrok padł na

książkę zatytułowaną *Kość niezgody*, autorstwa Sylvii Baker. Pomyślałem, że znajdę tam coś, co rzuci światło na moje zmagania. Kupiłem tę książkę i jeszcze w pociągu zacząłem ją czytać.

Jej treść wydała mi się ciekawa i przekonująca, najbardziej jednak uderzyła mnie ilustracja przedstawiająca przekrój profilu geologicznego Ziemi, ze skamieniałym drzewem przecinającym kilka różnych warstw, które zdaniem geologów kształtowały się przez setki milionów lat. Drzewo korzeniami tkwiło być może w triasie, a jego czubek znajdował się gdzieś w trzeciorzędzie. Jak to możliwe, żeby jedno drzewo przecinało różne warstwy?

Kiedy patrzyłem na tę ilustrację, nagle olśniła mnie myśl: „Naukowcy szukają śladu potopu w profilu geologicznym i nie znajdują go. To oczywiste, gdyż cały profil geologiczny jest świadectwem potopu”.

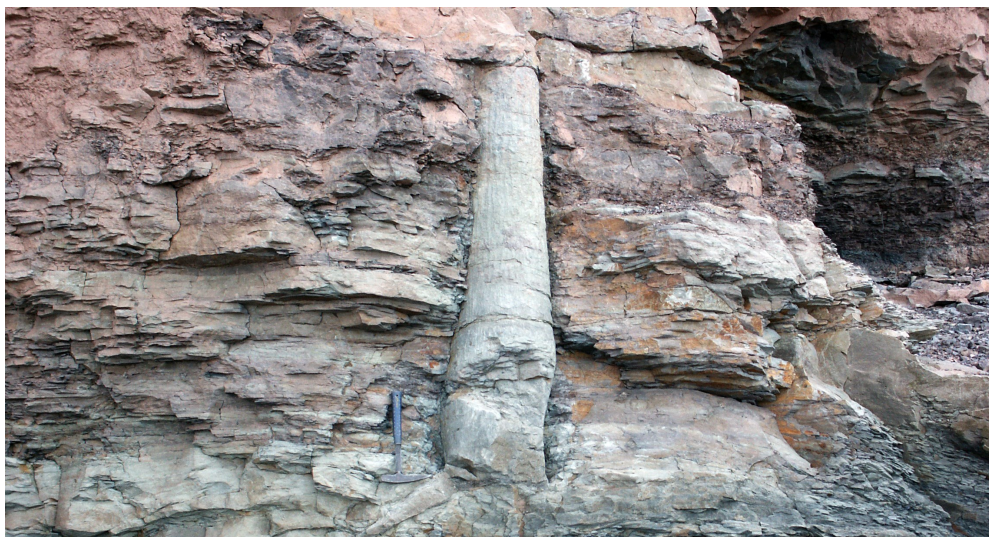
Wysiadłem z pociągu i pojechałem do domu. Nie wierzyłem już w teorię ewolucji. Zbudowana z fałszywych przekonań konstrukcja w moim umyśle zawaliła się niczym domek z kart. Zaskoczyło mnie, jak była krucha i słaba.

Efekt domina

Zacząłem się zastanawiać, kto właściwie wymyślił te wszystkie ery i okresy geologiczne, których nazwy chłonałem w dzieciństwie niczym tajemnicze zaklęcia. Okazało się, że podział dziejów Ziemi opiera się na teorii aktualizmu geologicznego, którą spopularyzował przyjaciel Darwina – Charles Lyell. Zanim jego rewelacje zyskały sobie uznanie, profil geologiczny Ziemi uznawano za rezultat potopu.

W nowym świetle ujrzałem fakty, które wcześniej wydawały mi się niezbitymi dowodami potwierdzającymi darwinizm. Moje przekonania zaczęły się po kolei przewracać jak kostki domino. Szczególnie zaskoczyło mnie odkrycie dotyczące ryb trzonopłetwych. Chodzi o ryby kopalne, które miały płetwy osadzone na trzonkach przypominających kończyny płazów.

Od dzieciństwa uważałem za pewnik, że „ryby trzonopłetwe dały początek kręgowcom lądowym” (Claude A. Villee, *Biologia*). Zdaniem zwolenników ewolucji oczywistym było, że trzony płetw były załączkami kończyn i pomagały rybom wieść wodnoziemny tryb życia. Tymczasem w 1939 r.



udało się złowić żywą rybę trzonopłetwą z gatunku *Latimeria*. Okazało się, że jest to ryba głębinowa, niezdolna do życia na lądzie. *Latimerie* są poławiane do dziś na znacznych głębokościach u wybrzeży Afryki.

W związku z tym cała koncepcja ryb trzonopłetwych jako form pośrednich między rybami a płazami jest oczywistą bzdurą. Od wielu lat wiedziałem zarówno o znaczeniu ryb trzonopłetwych dla teorii ewolucji, jak i o tym, że żyją one w głębinach, ale nie umiałem skojarzyć tych dwóch prostych faktów. Wydaje mi się, że był to rezultat jakiejś dziwnej, hipnotycznej zasłony, rozciągniętej nad umysłami uczniów Darwina.

Błędne koło

Jeden z moich kolegów opowiadał mi, że mieszkańcy pewnej wyspy na Pacyfiku nie dostrzegali ogromnych europejskich statków, które pływały po morzu w pobliżu ich wyspy. Przyczyną był fakt, że statki te nie pasowały do ich wyobrażeń o świecie. Ich świadomość w dziwny sposób wypierała to, co widzieli na własne oczy.

Historia ta brzmi nieprawdopodobnie, ale skłonny jestem w nią wierzyć po własnych doświadczeniach z teorią ewolucji oraz po przeczytaniu książki Michaela A. Cremo i Richarda L. Thompsona pt. *Zakazana archeologia*. Autorzy ci dokumentują setki znalezisk podważających ewolucję

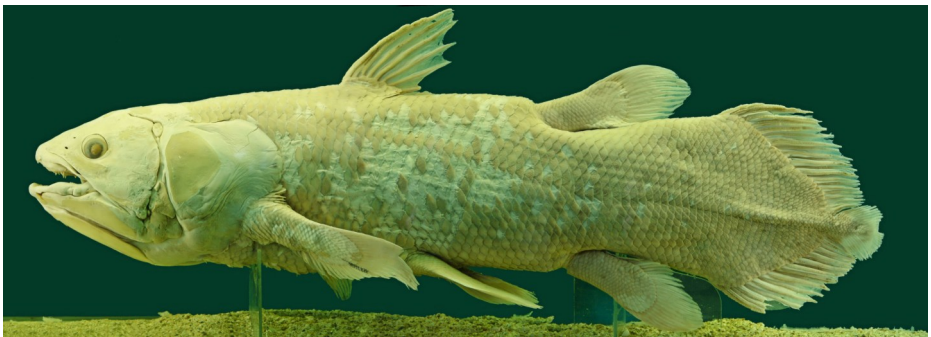
rodzaju ludzkiego oraz przytaczają wstrząsające historie wypierania ich ze zbiorowej świadomości naukowego establishmentu.

Wciąż zastanawia mnie, jak to możliwe, żeby rzesza poważnych naukowców wierzyła w coś tak dziwnego jak teoria Darwina. Założmy, że zostałem paleontologiem, jak chciałem tego w dzieciństwie. I przypuśćmy, że udałoby mi się znaleźć niezbite dowody na to, że Ziemia istnieje mniej niż dziesięć tysięcy lat a ludzie pochodzą od Adama i Ewy. Co więcej, że dinozaury wyginęły w wyniku zmian klimatycznych po potopie...

Nie czekałaby mnie zbyt świetlana przyszłość w świecie nauki. Mógłbym zapomnieć o tych odkryciach i pisać to, co odpowiada ustaleniom środowiska naukowego. Mógłbym również starać się przekonać wielu profesorów, że duża część z tego, co pisali w szanowanych czasopismach, opiera się na błędnych przesłankach. Ewentualnie zająłbym się inną dziedziną biologii, która pozwala bezpiecznie omijać temat ewolucji.

Biblia, ewolucja i dyskurs – czy potrafimy rozmawiać?

Nauka wymaga wspólnej podstawy dla dyskusji w środowisku uczonych, ponieważ, aby sensownie dyskutować, naukowcy muszą się zgodzić co do pewnych podstawowych prawd. Mechanizm ten w większości przypadków przynosi dobre owoce. Jednak gdy owa wspólna podstawa obejmuje



fałszywą koncepcję, trudno na tym budować. Umacniany jest błędny wzorzec, który tłumi dyskusję, nawet tę, która mogłaby wyprowadzić naukę ze ślepej uliczki.

Pamiętam, że kiedy wracałem z Warszawy po upadku mojej wiary w ewolucję, spojrzałem na pokryte żółtymi, jesiennymi liśćmi drzewo. Pomyślałem, że Bóg cudow-

nie je stworzył. Cieszyłem się jak dziecko, bo po raz pierwszy zobaczyłem Bożą chwałę w stworzeniu.

Autor jest kaznodzieją w kościele „Nowe Pokolenie” w Dąbrowie Górniczej. Artykuł pochodzi z pisma „Nasze inspiracje” ■

Co Biblia mówi o ewolucji?

Co Biblia mówi na temat konfrontacji teorii kreacjonistycznej z ewolucjonistyczną?

Celem tego artykułu nie jest przedstawienie naukowych argumentów w debacie kreacjonizmu i ewolucjonizmu. Jeżeli szukasz naukowych argumentów przemawiających za teorią kreacjonistyczną i / albo przeciwko teorii ewolucji, szczerze polecamy stronę internetową „Answers in Genesis” (Odpowiedzi w Księdze Rodzaju) – <http://www.answersingenesis.org> i „Institute for Creation Research” (Instytut Badań nad Stworzeniem) – www.icr.org. Ten artykuł ma pomóc w wyjaśnieniu, dlaczego, według Biblii, debata kreacjonizmu z ewolucjonizmem w ogóle ma miejsce. List św. Pawła do Rzymian 1:25 mówi: „Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen”.

Najważniejsza sprawa, którą wszyscy musimy zaakceptować, to że ogromna większość naukowców, którzy wierzą w teorię ewolucji jest też ateistami lub agnostykami. Są tacy, którzy trzymają się jakiejś formy ewolucji teistycznej i są inni, którzy wierzą w deistyczne pojęcie Boga (Bóg istnieje, ale nie interesuje go świat... wszystko jest kierowane według naturalnego kursu). Są tacy, którzy naprawdę i uczciwie po-

strzegają dane na temat świata, i dochodzą do wniosku, że teoria ewolucji lepiej pasuje do wytłumaczenia pewnych zjawisk. Jednak są także ci, którzy popierają teorię kreacjonistyczną, stanowią oni jednak bardzo małą grupę naukowców. Ogromna większość ewolucjonistów uznaje, że życie rozwinęło się całkowicie bez JAKIEJKOLWIEK interwencji wyższej Istoty. Ewolucja jest z samej definicji nauką o naturze.

Dla ateizmu, tak naprawdę, musi istnieć jakieś inne wytłumaczenie na to, że wszechświat i życie w ogóle powstało. Choć wiara w jakąś formę ewolucji poprzedzała Karola Darwina, Darwin był pierwszą osobą, która rozwinęła wiarygodny model na temat tego, jak ewolucja mogła nastąpić – przez naturalną selekcję. Darwin uznawał siebie za chrześcijanina, ale później wyrzekł się chrześcijaństwa i wiary w istnienie Boga w wyniku pewnych tragicznych wydarzeń, które miały miejsce w jego życiu. Ewolucja „została wymyślona” już przez ateistę. Celem Darwina nie było podważenie istnienia Boga, ale jest to jedno z końcowych wniosków teorii ewolucji. Ewolucja legitymizowała ateizm. Ewolucjoniści dzisiaj prawdopodobnie nie przyznaliby się do tego, że ich celem było danie alternatywnego wytłumaczenia powstania życia, i tym samym danie podstaw do ateizmu. Jednakże według Biblii, to jest dokładnie powód,

dla którego teoria ewolucji istnieje.

Biblia mówi nam „Mówi głupi w swoim sercu: «Nie ma Boga»” (Psalm 14:1; 53:1). Biblia mówi również, że ci, którzy nie uznają, iż Bóg jest Stwórcą, nie będą mieli żadnej wymówki: „Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że nie mogą się wymówić od winy” (List św. Pawła do Rzymian 1:20). Według Biblii ktoś, kto zaprzecza, że Bóg istnieje, jest głupcem. Dlaczego zatem jest tak dużo ludzi, również niekiedy wśród chrześcijan, skłonnych uznać, że ewolucjoniści właściwie interpretują naukowe dane? Według Biblii oni wszyscy są głupcami! Głupota nie sugeruje braku inteligencji. Ewolucjoniści w większości są błyskotliwymi intelektualistami. Głupota oznacza, że ktoś jest niezdolny do tego, by właściwie użyć swojej wiedzy. Księga Przysłów 1:7 mówi: „Podstawą wiedzy jest bojaźń Pańska, lecz głupcy odrzucają mądrość i karność”.

Ewolucjoniści kpią z teorii Stworzenia i / lub z teorii Inteligentnego Projektu, uznając go za nienaukowy i niegodny nawet naukowego badania. Aby coś zostało uznane za kwestię „naukową”, według nich musi zostać zaobserwowane i przetestowane, i musi być to czymś „naturalnym”. Teoria kreacjonistyczna mówi o świecie powstałym w sposób „nadprzyrodzony”. Bóg i to, co nadprzyrodzone, nie może zostać dostrzeżone czy zbadane (tak brzmi argument), zatem teoria Stworzenia i / lub Inteligentnego Projektu nie może zostać uznana za naukową. Wynika z tego, iż wszystkie dane są filtrowane przez z góry przyjętą, założoną i zaakceptowaną teorię ewolucji, bez brania pod uwagę innych teorii.

Jednakże początek wszechświata i początek życia nie może zostać zbadany czy zaobserwowany. Zarówno teoria kreacjonistyczna jak i teoria ewolucji są systema-

mi opartymi na wierze w to, czego nauczają na temat początku. Nie mogą one zostać zbadane, ponieważ nie możemy wrócić do czasów sprzed miliardów (lub tysięcy) lat, by zaobserwować początek powstania wszechświata i życia we wszechświecie. Ewolucjoniści odrzucają teorię kreacjonizmu, używając argumentu, który, logicznie rzecz biorąc, zmusiłby ich też do uznania ewolucji za „nienaukowe” wytłumaczenie początku powstania świata. Jednak ewolucja, przynajmniej pod względem badania początku powstania świata, nie pasuje do definicji słowa „nauka” bardziej niż kreacjonizm. Teoria ewolucji według jej wyznawców jest teoretycznie jedynym wytłumaczeniem powstania świata, które może zostać zbadane; zatem, jest to jedyna teoria początku, która może zostać uznana za „naukową”. Niestety tak nie jest, dlatego to wciąż teoria! Naukowcy, którzy popierają ewolucję, odrzucają z kolei wiarygodną teorię powstania świata, nawet bez uczciwego zbadania jej wartości, ponieważ to nie pasuje do ich logicznej, zawężonej definicji słowa „nauka”.

Jeżeli teoria kreacjonizmu jest prawdziwa, istnieje Stwórca, przed którym jesteśmy odpowiedzialni. Ewolucja jest czymś, co tłumaczy ateizm. Ewolucja daje ateistom podstawę do wyjaśniania, że życie istnieje poza Bogiem – Stwórcą, uznaje, że wszechświat nie musiał powstać z Bożej ingerencji. Ewolucja jest „teorią stworzenia” dla „religii” ateizmu.

Według Biblii wybór jest jasny. Możemy uwierzyć Słowu naszego wszechmocnego i wszystko wiedzącego Boga, albo możemy uwierzyć w nielogiczne i stronnicze, „naukowe” wyjaśnienia biblijnych „głupców”.

Artykuł pochodzi ze strony
www.gotquestions.org (Got Questions Ministries)

Wyjątkowość człowieka

Dr David Menton

„I stworzył Bóg człowieka na obraz swój”
Rdz 1,27

Pierwszy rozdział Księgi Rodzaju stwierdza, że Bóg celowo stworzył mężczyznę i kobietę na swój obraz i podobieństwo. Jezus Chrystus ponownie oświadcza, że pierwsza ludzka para została stworzona „na początku”, a nie powstała od małpy. Pomimo niektórych podobieństw anatomicznych między wszystkimi ssakami, łatwo jest wyróżnić wśród nich człowieka.

Być może najbardziej obraźliwą dla chrześcijan wierzących Słowa Bożemu cechą ewolucjonizmu jest to, że człowiek w trakcie naturalnego procesu ewoluował od małpy. Co więcej, zgodnie z ewolucyjnym punktem widzenia, człowiek nie był ostatecznym celem ewolucji, był tylko jedną z ewentualności. Ta teza stoi w zdumiewającym kontraście z biblijną deklaracją, że człowiek został stworzony celowo na obraz i podobieństwo Boga.

W pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju trójjedyny Bóg mówi: „Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad bydłem, i nad całą ziemią, i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi. I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich” (Rdz 1,26–27). A zatem zamiast koncepcji mówiącej o tym, że człowiek jest ewolucyjnym potomkiem zwierząt, widzimy, że to człowiek otrzymał władzę nad zwierzętami. Jezus zwraca naszą uwagę na drugi rozdział Księ-

gi Rodzaju, mówiąc „Czyż nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i połączy się z żoną swoją, i będą ci dwoje jednym ciałem” (Mt 19,4–5).

Ponieważ Bóg nie stworzył żadnego „małpoczwolika”, nie powinno dziwić, że stosunkowo łatwo jest odróżnić człowieka od małpy, tak samo jak łatwo odróżnić skamieniałość od istoty żyjącej. Z uwagi na podstawowe anatomiczne podobieństwa wszystkich ssaków nawet dziecko może rozpoznać różnice pomiędzy czaszką małpy a czaszką człowieka. (Na przykład jeśli spojrzeć się na czaszkę z boku, okaże się, że czaszka człowieka ma pionową twarz z odstającymi kośćmi nosowymi [gdzie możemy umieścić nasze okulary], a czaszka małpy ma pochyłą twarz z płaskimi kośćmi nosowymi).

Lecz to nie biologiczne różnice (anatomiczne lub fizjologiczne) są tymi, które zdecydowanie odróżniają człowieka od zwierząt. To bardziej umysł i dusza oraz dana nam przez Boga możliwość komunikowania się ze swoim Stwórcą odróżniają nas od zwierząt. Jedynie człowiek jest zaproszony do tego, aby razem z Apostołem Pawłem ogłosić: „Albowiem nie wstydę się Ewangelii Chrystusowej, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdego” (Rz 1,16).

Artykuł pochodzi ze strony
www.answersingenesis.org/pl ■

Ropucha z oczami w pyszczku

Na pierwszy rzut oka wygląda to jak coś stworzonego przez sztuczną inteligencję. Ale tak nie jest.

W 1992 roku licealista z Ontario w Kanadzie odkrył ropuchę z szokującą deformacją. Zwierzę wydawało się w ogóle nie mieć oczu. Jednak kiedy otworzyło pysk, okazało się, że oboje oczu tkwi w podniebieniu. Ropucha została sfotografowana przez Scotta Gardniera z „The Hamilton Spectator”, nazywanego „Gollumem”, a następnie zbadana przez eksperta od płazów, dr. Jamesa Bogarta z Uniwersytetu w Guelph. Schorzenie to zostało potwierdzone jako rzeczywista anomalia rozwojowa, co czyni ją jednym z najdziwniejszych płazów, jakie kiedykolwiek udokumentowano.

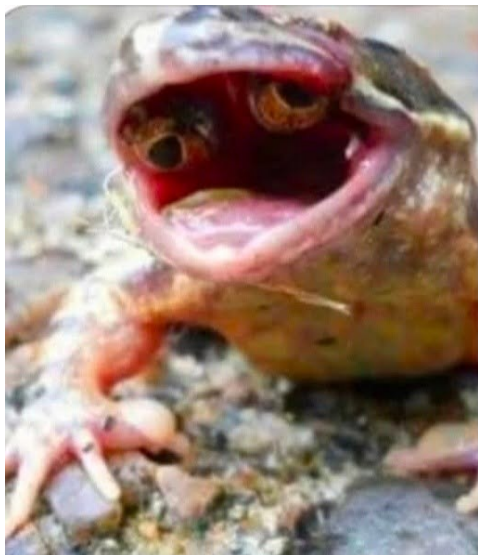
To również przypomnienie, że stworzenie nie jest w swoim pierwotnym, doskonałym stanie. Żyjemy w upadłym świecie, w którym choroby, defekty i śmierć są częścią codziennego życia. Kiedy teoria ewolucji

wskazuje na mutacje jako mechanizm, który rzekomo napędza rozwój życia, przykłady takie jak ten pokazują, co mutacje faktycznie powodują. Niszczą istniejące systemy. Oczy powinny znajdować się w głowie. Ta mutacja nie ulepszyła ropuchy ani nie dodała nowej informacji biologicznej. Zburzyła wysoce złożony projekt, który już istniał.

Niezwykłe nie jest to, że mutacje mogą uszkodzić żabę. Niezwykłe jest to, że żaby normalnie rozwijają się prawidłowo. Każde zdrowe oko, nerw, mięsień i narząd wskazują na niewiarygodny poziom inżynierii wbudowany w organizmy żywe od samego początku. Uznajemy tę ropuchę za nienormalną właśnie dlatego, że wiemy, jak powinna wyglądać jej konstrukcja.

„Stworzenie bowiem zostało poddane marności...” - Rzymian 8:20

źródło: *Biblical Creation* ■



KSIĄŻKI O KREACJONIZMIE NA ZBOROWYM STOISKU Z LITERATURĄ

- William A. Dembski - Nic za darmo
- Phillip E. Johnson - Darwin przed sądem
- Jonathan Wells - Ikony ewolucji. Nauka czy mit ?
- Jonathan Wells - Zombie-nauka
- Douglas Axe - Niepodważalne
- Stephen C. Meyer - Wątpliwość Darwina
- Guillermo Gonzalez, Jay W. Richards - Wyjątkowa planeta.
- Michael J. Behe - Granica ewolucji
- Granville Sewell - Na początku
- Małgorzata Gazda - Spór o „podpis w komórce”
- Małgorzata Gazda - Idź Pod Prąd w sporze ewolucjonizm-kreacjonizm
- Dr Nathaniel T. Jeanson - Zamiast Darwina. Prosto i w skrócie.





Czy Biblia mówi coś o dinozaurach?

Tomasz Biernacki

Gdy otwieramy współczesne podręczniki do biologii, temat dinozaurów pojawia się niemal natychmiast jako jeden z głównych argumentów w dyskusji o historii ziemi i ewolucji. Gdy jednak otwieramy naszą Biblię, na próżno szukać w niej słowa „dinozaur”. Czy to oznacza, że natchnieni autorzy nic nie wiedzieli o istnieniu potężnych, wymarłych gadów?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, jako badacze Pisma musimy najpierw zrozumieć jedną rzecz: słowo „dinozaur” (**deinos** – oznacza „straszny”, „potężny” lub „wzbudzający lęk”, **sauros** – oznacza „jaszczur” lub „gad”) powstało dopiero w 1842 roku. Starożytni pisarze biblijni musieli więc używać innych określeń na nazywanie potężnych, budzących grozę stworzeń, które znali z przekazów.

Choć wiele głośnych odkryć – takich jak figurki z Acámbaro czy kamienie z Ica – okazało się po latach współczesnymi mistyfikacjami, to fascynacja starożytnych kultur potężnymi gadami (obecna w legendach o smokach od Chin po Europę) jest faktem. Pokazuje to, że człowiek od zawsze nosił w swojej pamięci kulturowej obrazy wielkich potworów, co mogło być napędzane m.in.

znajdowaniem gigantycznych kości w ziemi.

Gdy zaczynamy badać oryginalny tekst hebrajski, odkrywamy fascynujące opisy istot, które wymykają się ramom współczesnej zoologii, a ich charakterystyka zostawia ogromne pole do interpretacji. W ramach Kącika Badacza przyjrzymy się kilku hebrajskim słowom, które przysparzają trudności w tłumaczeniu, a które zdają się mówić o jakichś gigantycznych gadach.

TANNIN – POTWORY I SMOKI

Jednym z najciekawszych terminów, na jakie natrafiamy w Starym Testamencie w kontekście potężnych stworzeń, jest hebrajskie słowo **tannin**. Występuje ono w Biblii blisko 30 razy. W zależności od kontekstu i decyzji tłumaczy bywa ono przekładane jako „wąż”, „potwór morski”, „krokodyl”, a w starszych tłumaczeniach nawet jako „smok”.

Tannin opisuje potężne, budzące respekt stworzenia – zarówno wodne, wiecznie ukryte w głębinach, jak i lądowe. Z punktu widzenia współczesnej paleontologii ta szeroka hebrajska kategoria semantyczna doskonale koresponduje z wyobra-

żeniem o wielkich, wymarłych gadach. Zaglądając do Słownika Stronga, dowiadujemy się, że słowo to (oznaczone kodem H8577) to rzeczownik rodzaju męskiego pochodzący od nieużywanego rdzenia oznaczającego prawdopodobnie „wydłużyć”. Słownik definiuje je jako: wąż morski, potwór, wieloryb, a w niektórych kontekstach wskazuje wręcz na... **możliwy wymarły gatunek dinozaura morskiego**.

Badając to słowo głębiej, sięgnąłem po dwutomowy *Wielki słownik hebrajsko-polski Starego Testamentu* autorstwa L. Koehlera, W. Baumgartnera i J.J. Stamma. Badacze ci wskazują, że choć etymologia wyrazu jest niepewna, posiada on swoje udokumentowane, prastare odpowiedniki w językach narodów ościennych Izraela. W języku samarytańskim przybiera formę *tānən*, w egipsko-aramejskim zapisywane jako תנין, w ugaryckim występuje jako *tu-un-na-nu*, w syryjskim jako *tannīnā*, w etiopskim *taman*, a w arabskim *tannīn*.

Użycie tego słowa w tekstach ugaryckich czy egipsko-aramejskich dowodzi, że termin ten funkcjonował na Bliskim Wschodzie od zamierzcztych czasów i zawsze definiowany był jako potwór morski lub smok.

W hebrajszczyźnie biblijnej słowo to bywa używane w różnych kontekstach:

- **Jako realne, potężne stworzenie wodne:** Pojawia się już w opisie stworzenia (1 Moj 1,21), w księgach prorockich (Iz 27,1; Iz 51,9) oraz w Psalmach (Ps 74,13; Ps 148,7), często stojąc w paraleli do słowa *jam* (morze).
- **Jako groźny wąż lądowy:** W 2Mo 7,9-12 (gdy laska Aarona zamienia się w węża) oraz w Ps 91,13.
- **Jako krokodyl:** W Księdze Ezechiela (Ez 29,3; 32,2), przy czym badacze tacy jak Veronica Kubina (*Die Gottesreden im Buche Hiob*, 1979) podkreślają, że użycie

tego słowa wykracza poza poziom prostego porównania ze znanym nam dziś zwierzęciem.

- **Jako metafora potęgi politycznej i niszczycielskiej:** W Jeremiasza 51,34 oznacza smoka będącego obrazem króla Nabuchodonozora, a w Księdze Nehemiasza 2,13 staje się elementem nazwy geograficznej – *En ha-Tannin*, czyli „Źródło Smocze”.

Jak to niezwykle słowo oddaje przekład literacki SNP? Przyjrzyjmy się kilku kluczowym fragmentom:

„**Tak więc stworzył Bóg wielkie potwory i przeróżne pęłzające istoty. Nimi – stosownie do ich rodzajów – zapełniły się wody**” (Rdz 1,21 SNP).

„**Chwalcie PANA również wy, z ziemi: Morskie potwory i wodne otchłanie**” (Ps 148,7 SNP).

„**Pożarł mnie, schrupał mnie Nebukadnesar, król Babilonu. Odstawił mnie jak pustą miskę, połknął mnie jak smoka**” (Jr 51,34 SNP).

„**W tym dniu PAN ukarze swym ostrym, wielkim i mocnym mieczem Lewiatana, zwinnego węża, Lewiatana, węża sprytnego – i zabije tego morskiego smoka**” (Iz 27,1 SNP).

Wnioski z analizy słowa *tannin* są fascynujące. Starotestamentowy Izrael miał w swoim słowniku pojęcie, które określało gigantyczne, przerażające gady i potwory, nie dające się łatwo sklasyfikować jako zwykłe, powszechnie występujące zwierzęta.

LEWIATAN – WŁADCA GŁĘBIN

Cytowany werset z Księgi Izajasza wprowadza nas w tajemnicę kolejnego fascynującego stworzenia, które pojawia się na kartach Starego Testamentu – **Lewiatana** (hbr. *Liwjatan*, לִוְיָטָן). Słowo to występuje w Biblii dokładnie 6 razy (Jb 3,8; 41,1; Ps

74,14; 104,26; Iz 27,1).

Psalm 104:26 SNP „Po jego powierzchni płyną okręty, A w jego odmętach Lewiatan bawi się – przez Ciebie stworzony”.

Zagłębując do etymologii tego słowa w Wielkim słowniku hebrajsko-polskim Koehlera i Baumgartnera, dowiadujemy się, że rdzeń *lwh* wiąże się ze znaczeniem „związać się”, „wić się” lub „skręcać”. Lewiatan to dosłownie „istota zwinęta w spłoty” lub „wąż wijący się”. Podobnie jak w przypadku słowa *tannin*, odpowiedniki tego pojęcia odnajdujemy w literaturze starożytnego Ugaritu, gdzie siedmiogłowy potwór morski walczący z Baalem nosił niemal identyczną nazwę: *Ltan* (Lotan).

Wielu tradycyjnych komentatorów Biblii próbuje utożsamiać Lewiatana z krokodylem nilowym. Choć krokodyl jest potężnym gadem, to jednak szczegółowy opis Lewiatana, jaki Bóg przedstawia Hiobowi, zdaje się całkowicie rozsadzać taką interpretację.

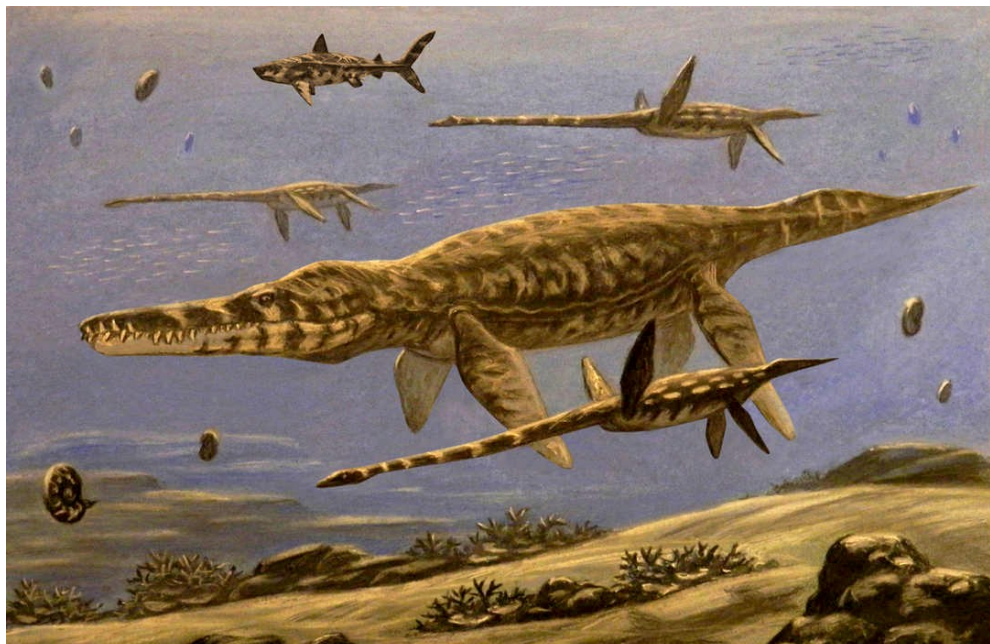
Wystarczy spojrzeć na niesamowity,

wręcz przerażający opis anatomiczny tego stworzenia z Księgi Hioba 41,1-9; 18-22:

„Albo czy wyciągniesz hakiem **Lewiatana**? Czy sznurem związałbyś mu język? Czy przewlekłbyś mu linę przez nozdrza albo czy szczęki przebiłbyś ościeniem? (...) Czy grotem podziurawisz mu skórę lub harpunem rybackim głowę? Położ tylko na nim swą dłoń! Chwila walki – i kolejnej nie będzie. Łudzi się, kto ma nadzieję go schwytać! **Sam jego widok już zwala z nóg**”.

„Swoim parsaniem rzuca błyski światła, a jego oczy są jak powieki zorzy. Z jego paszczy buchają pochodnie i strzelają z niej iskry ognia. Z jego nozdrzy dobywa się dym jak z garnka, który paruje, lub z kotła. Jego oddech rozpala węgle, z jego paszczy wychodzi płomień. W jego karku spoczywa siła, a przed nim ludzie zataczają się w trwodze”.

Warto zadać sobie pytanie: czy starożytny autor położył się tu jedynie poetycką hiperbolą (przesadą), czy może opisywał realną istotę, która potrafiła faktycznie ziać ogniem?



Dla badaczy skłaniających się ku koegzystencji ludzi z dinozaurami, opis Lewiatana – istoty opancerzonej, budzącej grozę, której żaden człowiek nie potrafił okiełznać – doskonale pasuje do wielkich, drapieżnych gadów morskich z ery mezozoicznej, takich jak *Kronozauros* czy *Mozasaurozaur*. Z kolei opisy „ognia” i „dymu” mogą odnosić się do unikalnych mechanizmów obronnych, które nie zachowały się w skamieniałościach, gdyż tkanki miękkie nie ulegają fosylizacji.

Bez względu na to, czy widzimy w Lewiatanie potężnego dinozaura morskiego, czy też – w ujęciu teologicznym – symbol niszczyielskich sił chaosu i zła, które ostatecznie Bóg pokona, jedno jest pewne: dla biblijnych autorów nie był to zwykły krokodyl. Był to namacalny dowód na to, że na świecie istnieją stworzenia, przed którymi człowiek drży, a które dla Boga są jedynie częścią Jego wielkiego stworzenia.

BEHEMOT – BESTIA Z OGONEM JAK CEDR

Po opisie władcy głębin tekst Księgi Hioba kieruje naszą uwagę z powrotem na ląd. Bóg rzuca Hiobowi wyzwanie, wskazując na stworzenie, które w oryginale hebrajskim nosi nazwę **Behemot** (hbr. *Behemoth*, מִמְחֵה H930).

Z językowego punktu widzenia mamy tu do czynienia z niezwykle ciekawym zjawiskiem. W gramatyce hebrajskiej forma *behemoth* to liczba mnoga od powszechnego słowa *behemah* (oznaczającego bydło, dzikie zwierzę lub czworonoga). Dlaczego więc Bóg mówi o jednym stworzeniu, używając liczby mnogiej? To *pluralis excellentiae* – liczba mnoga majestatyczna lub wzmacniająca. To forma gramatyczna, w której rzeczownik w liczbie mnogiej odnosi się do jednego bytu, aby podkreślić jego potęgę, dostojność, wyjątkowy status,

Oznacza to, że Behemot to dosłownie

„Bestia nad bestiami”, „Super-zwierzę” lub – jak oddaje to etymologia w słowniku Koehlera-Baumgartnera – „stworzenie potężne, przewyższające inne”.

Słowo to często tłumaczone jako hipopotam, może oznaczać – jak zaznaczają autorzy Słownika Stronga – wymarły gatunek dinozaura. Występuje tylko raz w Starym Testamencie – w księdze Hioba 40,15-24:

„Spójrz na bestię. Stworzyłem ją podobnie jak ciebie, a żywi się trawą niczym bydlę. Zobacz jednak, jaką siłę ma w biodrach i jaką moc w swoich mięśniach! Swój ogon wypręża jak cedr, ścięgną ud ma mocno splecione, kości jak rury miedziane, a członki jak drgi żelazne. Jest jednym z najciekawszych Bożych dzieł, jej Stwórca wyciągnął do niej miecz. Tak, góry dostarczają jej paszy, miejsca, gdzie hasa zwierzyzna. Wyleguje się pod krzewami lotosu, w ukryciu trzciny i bagna. Lotos osłania ją cieniem, otaczają ją nadrzeczne wierzyby. Nie płoszy jej wzburzona rzeka; zachowuje spokój, choćby Jordan wpadł jej w paszczę. Nie daje się jej łatwo złapać, trudno jej nozdrza przekłuć chwytykiem!”.

Tradycyjna teologia akademicka najczęściej próbuje widzieć w Behemocie hipopotama. Jednak im głębiej analizujemy detale tekstu, tym trudniej obronić tę tezę:

Ogon jak cedr: Autor natchniony zauważa, że Behemot „potrafi wyprężyć swój ogon niczym cedr” (Jb 40,17). Ogon hipopotama czy słonia jest krótki i przypomina cienki sznurek. Porównanie go do potężnego, majestatycznego pnia cedru Libanu kompletnie mija się z realiami zoologicznymi.

Niewrażliwość na żywioł rzeki: Dalej czytamy, że nawet gdy rzeka (w oryginale Jordan) przybiera i ryczy, Behemot zachowuje absolutny spokój (Jb 40,23).

Pozycja w stworzeniu: Bóg nazywa go „początkiem” lub „pierwszym” (hebr. *reszít*) wśród Bożych dzieł (Jb 40,19 BW: „Jest on



przedniejszym z dzieł Bożych”), co sugeruje, że było to największe i najpotężniejsze zwierzę lądowe, jakie kiedykolwiek stąpało po ziemi.

Dla badaczy Biblii, którzy nie odrzucają możliwości koegzystencji ludzi i dinozaurów, ten opis stanowi uderzający portret ogromnego dinozaura roślinożernego z grupy zauropodów (takiego jak *Brachiozaur*, *Diplodok* czy *Patagotytan*). Ich kilkunastometrowe, muskularne ogony, potężne nogi przypominające filary oraz fakt, że żywiły się wyłącznie roślinnością (Jb 40,15), idealnie pokrywają się z anatomią i stylem życia Behemota z Księgi Hioba.

LEKCJA POKORY

Czego zatem uczy nas lingwistyczne i biblijne dochodzenie w sprawie dinozaurów? Choć w tekście Pisma Świętego nie znajdziemy XIX-wiecznego słowa „dinozaur”, to starożytny hebrajski aparat pojęciowy wyraźnie zachował pamięć o gigantycznych, przerażających gadach lądowych

i morskich. Opisy *Tannina*, *Lewiatana* czy *Behemota* znacząco wykraczają poza anatomię znanych nam dzisiaj krokodyli czy hipopotamów, pozostawiając uzasadnione pole do interpretacji, w której teksty te opisują stworzenia z ery mezozoicznej.

Niezależnie od tego, jakie stanowisko zajmujemy w debacie dotyczącej wieku Ziemi i ewolucji, obecność tych potężnych istot na kartach Biblii ma przede wszystkim głęboki cel teologiczny. **W Księdze Hioba Bóg nie prowadzi wykładu z paleontologii, lecz lekcję pokory.** Pokazuje człowiekowi stworzenia tak potężne i nieokiełznane, że sam ich widok zwala z nóg. Jeśli stworzenie potrafi budzić tak wielką grozę, to o ileż potężniejszy i godniejszy chwały musi być Ten, który je zaprojektował? Dla nas, współczesnych badaczy Słowa Bożego, te tajemnicze opisy są kolejnym dowodem na to, że prawdziwa nauka i natchniony tekst Biblii nigdy nie stoją w sprzeczności – rzucają nam jedynie wyzwanie do ciągłego, głębszego i rzetelnego studiowania. ■

KRONIKA

ZBOROWA

Co roku wyczekujemy maja, bo to wtedy zaczynamy w pełni korzystać z dobrodziejstwa zborowego ogrodu. Zanim jednak się to wydarzy, ktoś musi wykonać sporo pracy. Życie zborowe to nie tylko niedzielne nabożeństwo. Choć nie każdy zdaje sobie z tego sprawę, wiele dzieje się każdego dnia. Warto odnotować to chociaż w kronice, że Bóg pobudza serca braci i sióstr, by pracować dla dobra innych, nawet gdy nikt tego nie widzi. W tym roku dwóch braci, Darek i Krzysztof, niezależnie od siebie pomyślało o tym, żeby sobotę 2 maja poświęcić pracom przygotowawczym na posesji zboru. Darek wyczyścił grille, a Krzysztof wszystkie stoły i krzesła, które trafiły pod przygotowany wcześniej przez brata Zdzisława namiot. Dziękujemy za to zaangażowanie, dzięki któremu byliśmy gotowi na otwarcie „sezonu letniego”, już w niedzielę 3 maja.

Tradycyjnie zorganizowaliśmy ognisko i grillowanie z okazji „majówki”. Spotkaliśmy się na nabożeństwie, ale zachęcaliśmy wszystkich, aby tej niedzieli nie spieszyć się do domu. Pogoda pozwoliła na faktyczny piknik, z rozłożeniem koców na trawie. Ze względu na to, że był to długi weekend, mogliśmy też gościć w naszej społeczności wierzących z innych części kraju. Od tej niedzieli już każdą kolejną spędzaliśmy z kawą w ogrodzie.

Począwszy od niedzieli 10 maja po nabożeństwie odbywały się spotkania przygotowujące do chrztu. Katechumeni mieli okazję spotkać się z pastorem oraz starszymi zbo-



Wiosenne przygotowania do sezonu w ogrodzie,
2 maja 2026 roku



Pierwszy grill w tym roku, w trakcie majówki
3 maja 2026



Tymoteusz, Ola, Dawid i Ula przed chrztem wiary,
31 maja 2026

ru, aby rozmawiać o podstawowych zagadnieniach związanych z drogą wiary. Na ostatnim spotkaniu, podczas indywidualnych rozmów, złożyli też świadectwo wiary przed gronem starszych. Ostatecznie 4 osoby postanowiły przyjąć chrzest. Odbył się on 31 maja. Aleksandra, Urszula, Tymoteusz i Dawid publicznie wyrazili swoją wiarę w Jezusa Chrystusa jako ich osobistego zbawiciela. Nabożeństwo miało radosny charakter, bo mieliśmy powody aby świętować. Tej niedzieli katechumeni po raz pierwszy przystąpili do Wieczery Pańskiej, a wraz z świadectwem chrztu otrzymali również egzemplarze Pisma Świętego z dedykacją od zboru. Po nabożeństwie odbyła się druga agapa w maju. Tym razem serwowaliśmy składkową zupę gulaszową.

W niedzielę 17 maja odbyło się Wiosenne Zebranie Człon-



Ola składa świadectwo nawrócenia w dniu chrztu
31 maja 2026

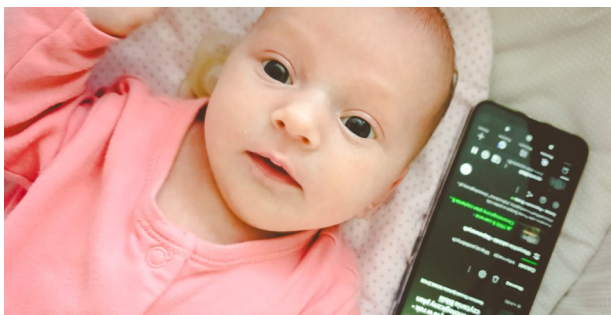


Scena wypełniona służbą uwielbienia podczas Wieczoru Muzycznego w Dniu Zielonych Świąt,
24 maja 2026

kowskie. W jego trakcie przywitaliśmy nowe osoby w naszym gronie, a także poruszyliśmy wiele kwestii formalnych, związanych z funkcjonowaniem zboru. Podczas wiosennego zebrania przedstawiany jest raport finansowy. Brat Andrzej Gigel, przewodniczący komisji kontrolującej, podzielił się wnioskami z przeprowadzonej inspekcji za miniony rok. Pastor przedstawił strukturę wpływów i wydatków w 2025 roku. Podczas spotkania poinformował również o planowanym przejściu na emeryturę i prosił członków zboru o akceptację planu powołania na pastora dotychczasowego pastora pomocniczego.

Wiemy jak ważne dla Kościoła było zesłanie Ducha Świętego. Dlatego w Dniu Zielonych Świąt mówiliśmy o tym wiele podczas niedzielного nabożeństwa. Nasze świętowanie nie ograniczyło się jednak tylko do porannego spotkania. Zorganizowaliśmy kolejny Wieczór Muzyczny, aby uwielbiać naszego Pana i rozmyślać o tym, że obdarzył nas wspaniałym Parakletosem – Duchem Świętym. Spotkaliśmy się o 18, by wsłuchać się w przygotowane na tę okoliczność pieśni. Scena wypełniła się muzykami, którzy regularnie pomagają nam uwielbiać Boga podczas nabożeństw. Jednak to podczas takich wydarzeń widzimy, jak wiele osób zaangażowanych jest w tę ważną służbę. Bogu niech będzie chwała!

Na koniec majowej odłony kroniki przekazujemy radosną informację. 16 maja, w sobotę, na świat przyszła Marcela Litwiniak. Witamy córeczkę Martyny (przez wiele lat wierne zaangażowanej w wydawanie PS'a) oraz Marcina. Świeżo upieczonym rodzicom życzymy wiele radości na tym nowym etapie życia i powierzamy ich modlitwom o Boże prowadzenie! ■



Marcela Litwiniak od pierwszych dni życia korzysta z Chronologicznego Planu Czytania Biblii

KAZANIA w maju

Sprawdź, czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu. Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na stronę zboru www.ccnz.pl/ oraz na www.youtube.com/@ccnz

- ♦ 3 V – Marian Biernacki – „Posłuchaj głosu swego sumienia”, 1Tm 1,19
- ♦ 10 V – Gabriel Kosętko – „Śladami wiary Abrahama”
- ♦ 17 V – Mariusz Byczkowski – „Družba”, Jn 3,22-30
- ♦ 24 V – Tomasz Biernacki – „Odmiana Ducha Świętego”, Jn 14,16-17
- ♦ 31 V – Tomasz Biernacki – „Początek przemiany”, Rz 6,3-4

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej – ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny! Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazać ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośniejszej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy – opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłoszisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo – na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

CHRONOLOGICZNY PLAN CZYTANIA BIBLII

Zachęcamy do wspólnej lektury Pisma Świętego, w oparciu o chronologiczny, roczny plan.

Codzienna „porcja Biblii” jest udostępniana

w serwisach YouTube oraz Spotify.

Zeskanuj kody znajdujące się obok, a telefon przeniesie Cię bezpośrednio do odpowiedniego podcastu. Karmmy się Słowem wspólnie :)



Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA I O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

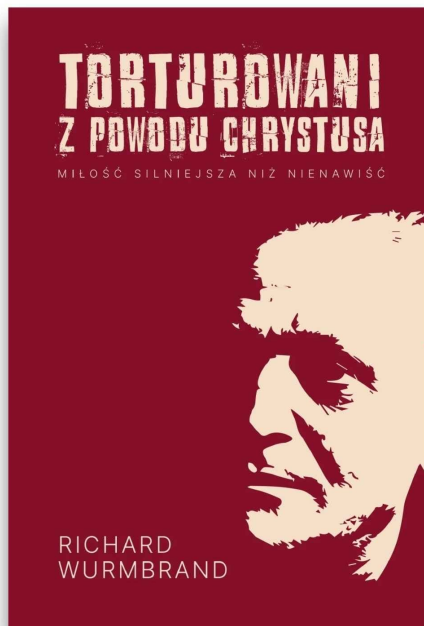
Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

MIŁOŚĆ SILNIEJSZA NIŻ NIENAWIŚĆ

„Torturowani z powodu Chrystusa” – Richard Wurmbrand

Książka od ponad 60 lat inspiruje czytelników na całym świecie i została przetłumaczona na dziesiątki języków. Richard Wurmbrand opisuje w niej własne doświadczenia związane z działalnością Kościoła podziemnego w krajach bloku sowieckiego. Autor przez wiele lat był więziony i brutalnie torturowany przez komunistyczny reżim za głoszenie ewangelii oraz pomoc prześladowanym chrześcijanom. Jego świadectwo stało się symbolem niezłomnej wiary i walki o wolność religijną.

Publikacja nie jest jedynie historycznym zapisem wydarzeń z czasów komunizmu. To mocny, autentyczny i niezwykle aktualny głos w obronie prześladowanych chrześcijan na całym świecie. Autor w prosty, szczery i przejmujący sposób pokazuje rzeczywistość więzień, obozów pracy i brutalnych represji wobec ludzi wierzących. Dzięki temu książka porusza sumienia i skłania do refleksji nad współczesnym stanem wiary, wolności oraz odpowiedzialności za Kościół.



Współczesna działalność organizacji *The Voice of the Martyrs (VOM)*, założonej w 1967 roku przez Richarda i Sabinę Wurmbrandów pod pierwotną nazwą „Jezus do Świata Komunistycznego”, skupia się na niesieniu wszechstronnej pomocy chrześcijanom prześladowanym za wiarę na całym świecie. W Polsce odpowiednikiem i oficjalnym partnerem tej sieci jest Stowarzyszenie Głos Prześladowanych Chrześcijan (GPCh) z siedzibą w Skoczowie. ■

PS nr [358] – czerwiec 2026

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas, Agata Maciołowska, Dorota Thomas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadawanych do redakcji PS.